



PASJE LITERACKIE

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W ZIELONEJ GÓRZE
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. CYPRIANA NORWIDA

Nr 4-5/2020

Zielona Góra

ISSN 2658-0543

Wydarzenia literackie i kulturalne w czasach epidemii

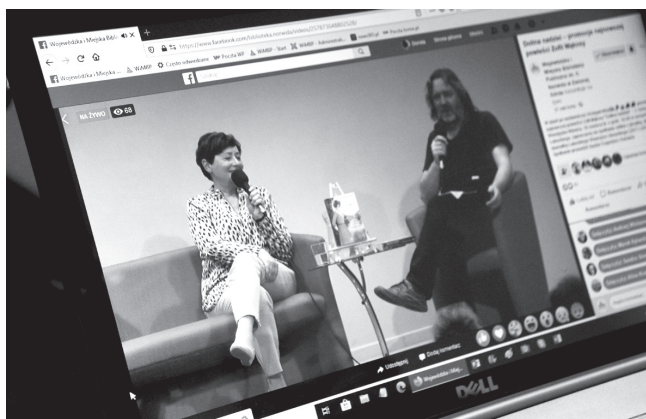
Według badań portalu Interia (maj 2020) aż 32,7 procent Polaków z niecierpliwością czekało na otwarcie bibliotek, trochę mniej na dostęp do kin i teatrów, a o wiele mniej osób na otwarcie klubów fitness! Wiele osób zastanawia się pewnie, co bibliotekarze robili, kiedy placówka była zamknięta dla czytelników i jak funkcjonowała w czasie epidemii. W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida wykorzystaliśmy okres zamknięcia placówki na porządkowanie zbiorów, ich selekcję i nowe zakupy, ale nie tylko! Biblioteka przez cały okres rygorów wprowadzonych na czas pandemii kontaktowała się z czytelnikami telefonicznie i mailowo. Dzieliła się swoimi zasobami papierowymi (skanując je), jak i elektronicznymi. Cały czas pracowała Wypożyczalnia Międzybiblioteczna. Już 18 maja 2020 roku uruchomiliśmy dla czytelników działy w gmachu głównym z odpowiednim reżimem sanitarnym, a niedługo potem największe filie.

Bibliotekarze ruszyli do działań kulturalnych online na FB i Youtube, prześcigając się w pomysłach, których nierzadko pozazdrościłaby telewizja lub stacje radiowe. Najlepszym przykładem jest tu Mediateka Góra Mediów, dział, który w trzy miesiące wyprodukował aż 57 filmów, nagrywanych profesjonalnie w domach i bibliotece oraz 31 artykułów dla czytelników. Wszyst-

ko to w ramach akcji #NonStopNORWID – Kulturalny Rozkład Jazdy online. Na profilach FB działy i filie codziennie dostarczały kulturalnych atrakcji: zorganizowano *Poczytajki* z udziałem znanych aktorów, wspólne rysowanie, wykonywanie ilustracji książkowych, wystawy online, prezentacje własnej twórczości, zajęcia z języka niemieckiego, materiały w języku angielskim, a nawet działania wieczorne jak *Głosy na dobranoc*, czy sobotnie jak *Czytanie Tolkiena*. Przygotowywano również czasopisma wydawane przez bibliotekę – „Pro Libris”, „Bibliotekarza Lubuskiego”, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” oraz „Pasje Literackie”. Wydawnictwo Pro Libris opublikowało kolejne tomiki wierszy, katalogi, książki prozatorskie.

Jak obecnie wygląda działalność kulturalna i edukacyjna? Spotkania w bibliotece, w tym znane literackie Czwartki Lubuskie, odbywają się w systemie hybrydowym: dla ograniczonej liczby osób i transmitowane na żywo na Facebooku, a ich nagrania są dostępne po spotkaniu, co umożliwia setkom, a nawet tysiącom osób z różnych stron oglądanie spotkań. W czerwcu 2020 roku odbył się konkurs Mistrz Pięknego Czytania online. Otrzymano ponad 60 filmików konkursowych. W trakcie wakacji w ramach Lata Muz Wszelakich „Z książką na leżaku” odbyło się 9 spotkań literackich i kabaretowych, a we wrześniu 6. KOZZI Film Festiwal – Zielonogórski Festiwal Filmu, Teatru i Książki. Biblioteka opracowała również wystawę pokonkursową XXII Otwartego Międzynarodowego Konkursu na Rysunek Satyryczny pt. PLASTIK, na którą napłynęło aż 661 prac z całego świata. Nie sposób tu wymienić wszystkich podejmowanych działań i inicjatyw, ale wiadać, że jest ich multum. Przekazujemy Państwu ten numer czasopisma w listopadzie, kiedy – tradycyjnie, ale też zgodnie z pandemicznymi wymogami – odbędzie się Festiwal im. Anny Tokarskiej. Zapraszamy na stronę www.wimbp.zgora.pl i na profil Biblioteki na Facebooku.

Agnieszka Ginko-Humphries



Od Redakcji

Szanowni Państwo,

pomimo panującej epidemii z radością oddajemy w Wasze ręce kolejny numer „Pasji Literackich”. Wciąż poszerzamy krąg osób współpracujących, stąd stajemy się bardziej różnorodni. Warto zwrócić uwagę na wywiad Moniki Simonjetz, która tym razem przeprowadziła rozmowę z Dyrektorem WiMBP, dr Andrzejem Buckiem. W numerze nie zabrakło relacji z wydarzeń, prezentacji poezji (m.in. Jolanty Pytel, Czesława Sobkowiaka, Zofii Chrin-Nowickiej, Dominiki Moszczyńskiej, Adama Żuczkowskiego), recenzji (m.in. Wiesława Hładkiewicza, Joanny Smerdy, czy też Aleksandry Kuczy). Tak jak dotychczas znajdują Państwo w numerze felieton Halinki Bohuty-Stapel, jak również „Pocztę Literacką”.

Zachęcamy do przesyłania swojej twórczości na adres redakcji.

Serdecznie pozdrawiam
Marcin Radwański
Redaktor Naczelny

Poszukiwani poeci! – spotkania „Poezja na weekend”

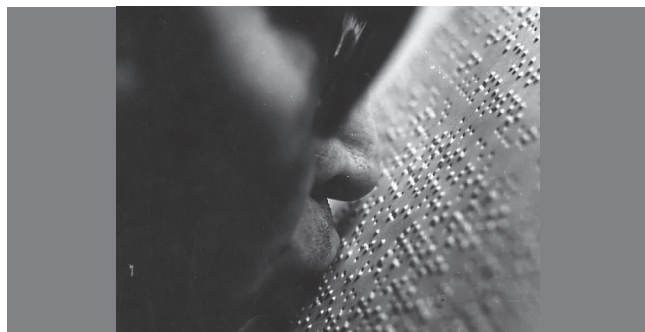
„Poezja na weekend” to krótkie prezentacje wierszy poetów lubuskich. Zapraszamy do współpracy poetów, w tym przed debiutem, jak również doświadczonych literatów, którzy chcieliby zaprezentować swoje wiersze online w ramach nowego cyklu spotkań „Poezja na weekend”, prowadzonych w piątki w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida. Będziemy również zapowiadать nowe książki poetyckie przed ich wydaniem. Każde spotkanie jest nagrywane w Bibliotece (bez publiczności), trwa ok. 20 minut i jest transmitowane na żywo na FB Biblioteki w piątki o godzinie 12.00, a jego nagranie jest dostępne na FB po spotkaniu. Bohaterkami dwóch pierwszych spotkań były: Dominika Moszczyńska, 17-letnia poetka, która wydała już broszurę poetycką i przygotowuje kolejny tomik oraz Zofia Chrin-Nowicka, polonistka i rusycystka, członkini Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów, jeszcze przed debiutem książkowym. Zgłoszenia do udziału w „Poezji na weekend” można przysyłać na adres: a.ginko@biblioteka.zgora.pl wraz z krótką notką i 10 wierszami. Spotkania z zaproszonymi gośćmi prowadzi Agnieszka Ginko, poetka, pisarka, redaktorka czasopisma „Pasje Literackie” i Koordynator Biblioteki Obcojęzycznej w Norwidzie. Zapraszamy do oglądania i do udziału!



zdjęcie: Olga Pondel

W poniedziałek, 14 września br. w Zielonej Górze, z inicjatywy miejscowego Związku Literatów Polskich miało miejsce uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej dr. Michała Kaziowa, umieszczonej na elewacji budynku przy ulicy Sucharskiego, gdzie znany twórca pozbawiony obu rąk i wzroku mieszkał przez ćwierć wieku, od 1974 roku aż do śmierci w 2001. Odsłonięcia tablicy dokonali wspólnie wiceprezydent miasta Dariusz Lesicki, wdowa po pisarzu – Stefania Kaziów i prezes zielonogórskiego oddziału ZLP – Robert Rudiak. W trakcie uroczystości znanego lubuskiego prozaika, krytyka i teoretyka sztuki radiowej wspominali jego koledzy, przyjaciele i krewni, m.in. poeta i krytyk Czesław Sobkowiak ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, prozaik i dziennikarz Alfred Siatecki ze Związku Literatów Polskich oraz prof. dr hab. Wiesław Hładkiewicz z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Wszyscy zebrani na uroczystości podkreślali zasługi Michała Kaziowa i potrzebę dalszego upamiętniania jego wybitnej osoby, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Stąd wskazywano celowość wzniesienia pomnika Michała Kaziowa w Zielonej Górze, aby godnie uczcić pamięć tego nieprzeciętnego człowieka. Pomnik doktora Kaziowa byłby w mieście pierwszym pomnikiem miejscowego pisarza, naukowca i krytyka, a zarazem osoby niepełnosprawnej, symbolizującej humanistyczny hart ducha i zwycięstwo człowieka nad własnym kalectwem, słabością i ułomnością.



Cenne starodruki i rękopisy w Zielonogórskiej Bibliotece Cyfrowej

Miło nam poinformować, że mamy już milion wyświetleń zbiorów WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze w Zielonogórskiej Bibliotece Cyfrowej – dokładnie 1 032 974 (jest to liczba udostępnień od początku istnienia ZBC – czyli od 1 października 2005 roku). Od początku tego roku odnotowaliśmy już 84 269 wyświetleń naszych zbiorów (na dzień 17 września 2020 roku). Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa to z założenia regionalna biblioteka cyfrowa. ZBC udostępnia aktualnie (stan na 17 września 2020 roku) 40 897 obiektów. Bibliotekę Cyfrową tworzą obecnie Biblioteka Uniwersytecka Zielonogórska, Biblioteka Sztuki UZ, Instytut Historii UZ oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. W ZBC istnieje dziesięć kolekcji: Dziedzictwo kulturowe; Nauka i dydaktyka; Habilitacje, doktoraty; Regionalia; Archiwum Kresowe; Gazeta Zielonogórska – Gazeta Lubuska; Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa dla Niewidomych, Wystawy, Polecane, Repozytorium.

W Zielonogórskiej Bibliotece Cyfrowej będą niedługo dostępne cenne starodruki i rękopisy ze zbiorów Zielonogórsko-Gorzowskiego Wyższego Seminarium

Duchownego w Paradyżu. Nasza Biblioteka otrzymała dotację z Programu Operacyjnego „Kultura cyfrowa” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na realizację projektu „Digitalizacja starodruków ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze i Zielonogórsko-Gorzowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu”. Projekt zyskał także wsparcie finansowe Województwa Lubuskiego.

W ramach projektu zdigitalizowanych zostanie 11 rękopisów i starodruków ze zbiorów Zielonogórsko-Gorzowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu (m.in. Missale Lubucense iussu Dieterici von Bülow, episcopi Lubucensis. [Lübeck: s.n., ca 1491], Antyfonarz z 1580 roku) oraz 63 starodruki ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze. Do końca roku wszystkie pozycje będą dostępne dla czytelników on-line za pośrednictwem Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej.

Zapraszamy do korzystania z Zielonogórskiej Biblioteki Cyfrowej: <https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra>

Przemysław Bartkowiak

25 lat Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów

Zamiast wstępu

Kiedy ćwierć wieku temu grupka poetycko zakręconych osób zainicjowała powstanie Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów, przyświecał im jeden wspólny cel – stworzenie azylu dla tych wszystkich, którzy są smakoszami najbardziej ciężkostrawnego produktu literackiego, jakim jest poezja.

Z inicjatywy założycieli Stowarzyszenia przez trzy lata funkcjonowała w jego strukturze jedyna w swoim

rodzaju instytucja – Uniwersytet Poezji. Spośród ponad stu uczestników tego projektu trzyletnią edukację ukończyła ponad połowa z nich. Ideą tego przedsięwzięcia było wykształcenie świadomego i kreatywnego odbiorcy poezji.

Choć wykładowcami Uniwersytetu byli renomowani znawcy literatury (a także młodziutki wtedy Olga Tokarczuk), to nikt z uczestników nie oczekiwał, że nauczy się tam sztuki pisania poezji, bo przecież pisania poezji nie można się nauczyć. Ta umiejętność jest darem natury i musi wyrastać z bardzo osobistej potrzeby dzielenia się słowem z inną, wrażliwą istotą ludzką.

Ale można kształcić i doskonalić swój warsztat poetycki. Po dzień dzisiejszy członkowie Stowarzyszenia biorą udział w cotygodniowych warsztatach prowadzonych przez Prezesa tej instytucji – poetkę Jolantę Marciniszyn-Pytel. Prawda, którą często przypomina nam nasza mentorka, zawarta jest w dwóch zdaniach: *Szaleńcy i poeci błędzą po tych samych meandrach swojej duszy. Ale poeta różni się od szaleńcy tym, że sam, bez niczyjej pomocy i na własne życzenie potrafi się z tych meandrów wykaraskać, a szaleńiec nie.* No i my podczas warsztatów doskonalimy w sobie tę umiejętność.

Nas, członków SJŻP, łączy zamiłowanie do poezji oraz umiejętność wsłuchiwania się w nią, choć na co



Członkowie Stowarzyszenia, 2017

dzień wykonujemy bardzo różne zawody wyuczone, niekiedy bardzo odległe od jakichkolwiek klimatów literackich. Jesteśmy też zróżnicowani wiekowo – najmłodsza członkini liczy sobie lat 16, ale są wśród nas także twórcy kategorii wiekowej 80 plus.

Zbiór wierszy zawartych w tej antologii da na pewno Czytelnikowi spoza naszego kręgu obraz naszej małej, barwnej społeczności, a nam – jej autorom – uświadomi, że potrafimy bardzo pięknie się różnić.

Halinka Bohuta-Stapel

Promocja antologii odbędzie się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida podczas Festiwalu im. Anny Tokarskiej w listopadzie 2020.

Dotyk słowa. Antologia twórczości członków Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów na XXV-lecie Stowarzyszenia, ORGANON, Zielona Góra 2020



50 lat twórczości Jolanty Pytel

Jolanta Pytel urodziła się w 1952 roku w Zielonej Górze. Jest poetką, literatką i animatorką życia kulturalnego. W roku 2020 mija pięćdziesiąt lat od debiutu literackiego Jolanty Pytel, która swoją drogę twórczą rozpoczęła od publikacji wiersza pt. *Gwiazdy i ty* na łamach zielonogórskiego czasopisma „Nadodrze” (1970). Dotychczas wydała tomiki: *Opowieść o Gabrielu* (Zielona Góra, LTK, 1976), *Tyle światła wokół* (Zielona Góra, LTK, 1978), *Przeznaczenie/Destiny* (Zielona Góra, GL, 1994), *Oko śmierci* (Zielona Góra, [b.w.] 1994), *Przebudzenie/Awakenings* (Zielona Góra, ORGANON, 1995), *40 i cztery* (Zielona Góra, ORGANON, 1996), *Czarny aptekarz* (Zielona Góra, RCAF, 1999), *Requiem dla Helenki* (Warszawa, Wyd. Przedświt, 1999), *Włócznie słońca* (Zielona Góra, Pro Libris, 2003), *Wejść w niebo* (Zielona Góra, ORGANON, 2006), *Zegar/The Clock* (Zielona Góra, ORGANON, 2010), *Nad urwiskiem* (Zielona Góra, Atelier RED FROG, 2011), *Poza czasem* (Zielona Góra, ORGANON, 2014). Za tomik *Włócznie słońca* otrzymała w 2004 roku Lubuski Wawrzyn Literacki. W roku 2015 jej książka *Poza czasem* była do tej nagrody nominowana. W 2020 r. otrzymała Honorowy Wawrzyn Literacki za całokształt twórczości.

Od ponad dwudziestu lat Jolanta Pytel prowadzi warsztaty poetyckie dla osób zrzeszonych w Stowarzyszeniu Jeszcze Żywych Poetów oraz dla miłośników poezji spoza tego środowiska. Od chwili powstania Stowarzyszenia (25 lat) jest jego prezesem.

Jest także współtwórcą Uniwersytetu Poezji, wyjątkowej inicjatywy artystycznej, który działał w latach 1995/98. Było to przedsięwzięcie literackie promują-

ce nie tylko twórczość poetycką, lecz również kształtujące świadomego odbiorcę tego trudnego gatunku literackiego. Z ponad 100 uczestników Uniwersytetu ukończyło około 60 absolwentów. Wykładowcami byli renomowani znawcy literatury. Jolanta Pytel jest też współinicjatorką oraz jurorką zielonogórskiego konkursu literackiego im. Anny German. Konkurs ten w ciągu kilku lat funkcjonowania zyskał ogromne uznanie w całej Polsce oraz w środowiskach polonijnych z całego świata.

Zygmunt Rybczyński



Wybrane wiersze z tomiku *Starość przez chwilę młoda*

SIEDEM MINUT

Staruszka wyjmując szpilkę z włosów,
Siwa kaskada połyskuje w słońcu.
Starość, przez chwilę młoda,
Siada na przystanku.
Snuje opowieść o dalekim kraju,
Szarych drogach,
Słonych wodach.
Siedem łez spada na
Stare dłonie.
Siedem minut czeka na autobus.

29.05.2002

POECI W LISTOWEL

Zagubiony Anioł uśmiecha się tajemniczo
Przed pubem
Znowu słyszę flet Ciorana Carsona
Melodia unosi wiersze ku niebu
Łagodny głos Poety dotyka naszego wzruszenia
Drżą jego dłonie a cień Irlandii
Pochyla się nad nami

Eilean czyta swoje wiersze i zdaje się
Że tylko my ją słyszymy
A Paul Muldoon bawi się słowami
Jak kolorową piłką
I rzuca je pomiędzy nas
Gorzki smak tej ziemi
Znaczy twarze irlandzkich Poetów
A zagubiony Anioł wciąż się uśmiecha
I zaprasza nas na IRISH COFFI

Listowel, 2.06.2016



Promocja tomiku odbędzie się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida podczas Festiwalu im. Anny Tokarskiej w listopadzie 2020.

Jolanta Pytel, *Starość przez chwilę młoda. Wiersze wybrane*, ORGANON, Zielona Góra 2020

PRZEZNACZENIE

Dom który do mnie przyszedł
był samotny
Okna jak chore zęby straszły
brakiem światła
Cóż mogę uczynić dla ciebie – powiedziałam
– w świecie w którym wszystko jest na sprzedaż
Ale dom wskazał na moją córkę
tulącą twarz do starych ścian
– Tę czułość ani kupisz ani sprzedasz
Pozwól dziecięcej pieśniedzi
uleczyć chore mury
Wtedy świt przyjdzie i okna na oścież otworzy
I przystałam na to
I dom stał się moim domem
I zamieszkałam w nim z córką
aż przyszło słońce

PODWÓRKO PAMIĘCI

Znowu jestem małą dziewczynką
Podwórko pamięci gra w dwa ognie
Dzika winorośl powstrzymuje piłkę
przed zbyt gwałtownym wirowaniem
Ale obraz i tak rozplywa się we mgle
I tylko stara fotografia
I tylko pochylona jabłoń
I tylko ślad na murze
I tylko echo słów rzuconych na wiatr
Podwórko pamięci wciąż w dwa ognie gra
choć dom już nie istnieje



Powszednie niebo

50 lat debiutu poetyckiego Czesława Sobkowiaka

Spotkanie poetyckie z Czesławem Sobkowiakiem, które odbyło się 16 lipca 2020 w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida, promujące jego najnowszy tomik wierszy *Powszednie niebo*, okazało się wyjątkowe nie tylko z powodu tematyki wierszy: miłości opisaney *od stóp po czubki włosów, w każdej częścici ciała, w drobiazgach*. Był to również podwójny jubileusz: 3 maja 2020 autor święcił swoje siedemdziesiąte urodziny, a w tym roku minęło pięćdziesiąt lat od jego debiutu poetyckiego. Czesław Sobkowiak debiutował w 1970 roku w Zielonej Górze arkuszem wierszy *W białej koszuli* i wydał do tej pory dwadzieścia cztery tomiki poetyckie. Podczas spotkania, które miałam przyjemność poprowadzić, poeta opowiadał o tym, dlaczego ciągle pisze poezję w świecie, w którym nie ma czasu i miejsca na wzruszenia ani na dostrzeganie piękna:



W obecnych czasach człowiek jest często spychany na margines życia. W poezji i w sztuce pojawiają się drzwi, przez które można siebie ocalać, poprzez tworzenie dociera się do swojej podmiotowości. Pod presją codziennego życia gubimy podmiotowość. Kiedy obcuje się z własną myślą, odzyskujemy tożsamość.

W tym całym poetyckim zamieszaniu słownym, jakie teraz panuje, hermetyczności, zadzieraniu nosa, pośpiechu byle jakich słów i popisów języka ulicy, poezja Sobkowiaka jest świeża, oddycha: *wszystko jest, bo jest oddech*. Zatrzymuje nas w pędzie cywilizacyjnym przez proste i celne spostrzeżenia: *Pijemy kawę i po prostu jesteśmy*. Spogląda na tu i teraz: *jest dzień naprawdę i po prostu chce się żyć*. Pochyla się nad tajemnicami ciała: *w twoich rękach i ustach odnawia się sens*. Tomik poświęcony jest miłości, która – jak zauważa prof. Mi-

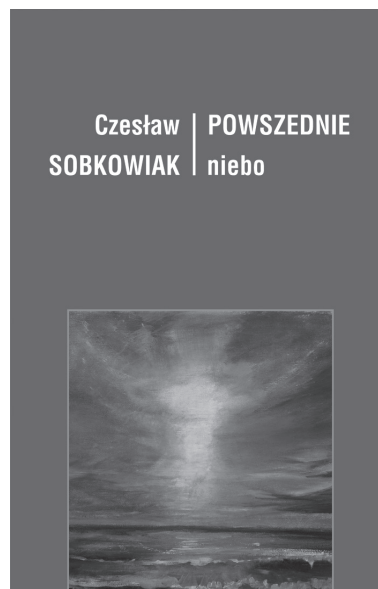
kołajczak w słowie wstępnym – rzadko jest nazwana, dopowiedziana. Są to subtelnie opisane spotkania kobiety i mężczyzny w spojrzeniach, gestach, zwykłych rozmowach, które dzieją się tu i teraz, ale pojawiają się również we wspomnieniach, snach. Miłość jest, ale również jej nie ma. Jest w nocy, we śnie i czeka się na nią za dnia. Jest dotyk i pamięć dotyku. Wiersze wydają się pisane na jednym oddechu, od lat poeta nie stosuje interpunkcji, co potęguje wrażenie, że wiersze płyną, są spontanicznym zapisem. Podczas spotkania okazało się jednak, że *Powszednie niebo* jest zapisem wieloletnich refleksji: autor już dwadzieścia lat temu chciał napisać cykl wierszy oscylujących wokół fascynacji kobietą i intymnością. Tworzył je przez dłuższy czas do szuflady, czekając, aż uzbiera się cały tomik.

We wcześniejszych tomikach Sobkowiaka dominuje świat przyrody, wspomnienia przeszłości, refleksje na temat życia i śmierci, zanurzenie się w codzienności. W tomiku *Powszednie niebo* rozbrzmiewa miłość połączona ze wszystkimi wspomnianymi wcześniej motywami. Już sam tytuł, będący oksymoronem, połączeniem przeciwieństw, łączy bycie w niebie, w raju, z codziennością. Poeta podczas spotkania wyjaśnił ideę tytułu najnowszej książki poetyckiej:

Zainteresowało mnie zestawienie niezwykłości nieba, tego, do czego się dąży, ze znaną nam powszedniością. Wydaje mi się, że to, czego człowiek może doznać w kontakcie z przyrodą, z drugim człowiekiem, w czynieniu dobra, w bezinteresowności też jest niebem, na naszą ludzką miarę.

W tomiku *Powszednie niebo* można zauważyć fenomenologiczne doświadczenie miłości: poprzez błysk, iluminację, olśnienie. Są momenty, w których pozornie nie dzieje się nic i dzieje się wszystko. Momenty rozbłysku. Tego tomiku nie da się opowiedzieć. Trzeba go dotknąć. Niespiesznie, *bo nic takiego się nie stało, tylko patrzyliśmy sobie w oczy*.

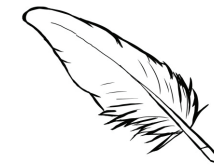
Agnieszka Ginko



Wybrane wiersze z tomiku *Powszednie niebo* Czesława Sobkowiaka

W pokoju

Jestem zdziwiony
Twoim istnieniem
Splotami włosów
(Które ktoś napisał)
Zarysem szyi i kolan
Linia ust i powiek
Ciszą każdego słowa
I to mnie zaciekawia
Gdybym to mógł wypowiedzieć
Przed chwilą weszłaś
Do pokoju do mnie
Wszystko w twoim oddechu rośnie
Więc suknia tobie nie jest potrzebna
W ciemności jesteś naprawdę



Otworzył się ranek

Otworzył się ranek znalazło się słońce
Patrzy w oczy kładzie światło na włosy
Na usta szyję ramiona i brzuch gdy się kąpiesz
Brzuch czeka aż się odnajdziesz w dotyku
Takie to proste mówić codzienne życie
Całą noc w snach twoje ciało niosłem
Szliśmy przez łąkę spaliśmy w gorącej trawie
I od tego snu mam na twarzy powiew

Światło

Wieczne światło i drzewa
Słyszę ptaki i inne głosy
Pojawiają się i gloszą
Przeobraża się niebo
Umyłem ręce i twarz
Opowiadam twój sen i dotyk
Wtedy najlepiej widzę
Powoli lubię z tobą tak
Z sekundy na sekundę
Zamieniać się ciałami
Wiemy że mamy ręce
Teraz nie tylko dla siebie
Nogi i oddechy w pełni
Po przekroczeniu granic
I bez zaznaczania różnic

* * *

Nie wierzyłem
Ale teraz wierzę
Włosom twoim kolanom
Szyi i dłoniom
I wszystkim nazwom
Byliśmy nadzy
I w tym świetle
Nasze ciała
Zbliżały się
Do rozbłysku

Czesław Sobkowiak, *Powszednie niebo*, Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Zielona Góra 2019

PREZENTACJE

Zofia Chrin-Nowicka

Dominika Moszczyńska

Testament

Co mam do oddania
Latami gromadzony księgozbiór
Trochę biżuterii – ot, takie drobiazgi
Albumy pełne wspomnień
Psa – jego tylko w dobre ręce
Trochę obowiązków – ktoś musi je przejąć
Trochę lenistwa
Trochę głupoty
Niechcianych przygód
Przypadkowych miłości
Naiwną łatwowierność
Głupią czułość
Anioła Stróża – nie, jego nie
Czułny był
Interweniował zawsze w porę
Należy mu się zasłużony odpoczynek

Nadminuty

Złoty pyłek rozsypał się w powietrzu
Siedzimy na tapczanie
Przykryci ciszą

Słońce wyciągnięte na podłodze
Łaskoczce drewniane poszycie
Głowa oparta na ramieniu

Czas wręczył nam chwilę



Dominika Moszczyńska

Pisany masaż

Mruczy kartka masowana długopisem
Pary liter tańczą poloneza
Sopel uszyty myślą topnieje
Zza okna woła mróz

Biały kubek zamienił się w węża
Podniebienie bierze ciepły prysznic
Namydlone zapachem melisy
Szuka ręcznika

Kartka przewróciła się na plecy
Litera powoli idą po posadzce
Długopis przestał masować
List włożył koszulę

Natalia Haczek

Czas

zaklęta w aksamitnym tańcu na pożegnanie
pragnień zmechaconych przez czas
wyciągasz naelektryzowane palce w stronę zegara
który nie pojął naszej przyszłości
zapisanej poza liczbami

Anna Wiwiana Szewczuk

ludzkie

nic co ludzkie nie jest mi obce
– powiedz mi, że źle się czujesz
powiedz, że chodzisz do psychologa
lub że puściły ci nerwy
powiedz, że czasem boli cię głowa
że musisz odpocząć, że masz gorsze dni albo chwile
Że nikt nie powiedział ci dzień dobry
albo że nie masz na wakacje lub dentystę
młodo giną ci którzy nie mają komu powiedzieć
Gdy rzeczywistość przerasta lub przytłacza
niech nic co ludzkie
nie będzie Nam obce

Agnieszka Ginko

Aż tyle i tylko tyle

Tak, pomimo wszystko, to jest miłość.
Jak ogórek zjadany po plasterku.
Podobno kocham, śpię i wtapiam się w poduszkę
śmiesznymi słowami.
Podobno wierzę ze światła i z lęku.
I z nagości przed śmiercią.
Z urwanych zdań i niedokończonych znaczeń.
Podobno zapisuję to w sobie i poza sobą.
Znalezione i zgubione,
siódmą stronę nieba.
Podobno piszę w języku rozbłyску
gwiazd takich i były jakich.
Podobno schylam się, robię śniadanie,
ogarniam dzieci, moje dzieci,
moje dzieci.
Przytulam, wtulam się,
wącham włosy i ciała,
i ich istnienie.
Podobno robię to z miłością.

Władysław Kłępka

SUPEŁKI

Niebyty w ciemności
nocne światło
niesie
*

Prarzeką czasu
labiryntem
życia
*

Wieczór za kotem
wędruje znów
w tę noc
*

Dziś zawiązałem
oczka wodne
w stawie
*

Zjawą jest księżyc
zbywa wiersza
zapis
*

Mowa jest gorzka
piołun syci
prawdę
*

Lepiej nic nie mów
licho śpi
za lipą

Adam Żuczowski

listopad

szur... szur... szumią
suche liście
pod stopami padłe
słowa pożółkłe –
dawne listy
do siebie wysłane
gdy umiera światło

szur... szur... gasnę
rdzawą

jak zeschnięte krople krwi
barwą liścia –
to czas zapadania
niemowny
w ciszę

może z czasem
konary bezlistne
porosną jeszcze
pierzastym słowem

Wolsztyn, 2.11. 2006

Prawda nas wyzwoli

*Święty Mikołaj będzie zły, kiedy się dowie,
że kłamaliście.*

Tom Phillips

Przeczytałem niedawno książkę frapującą, na pewno zmuszającą do refleksji. Jej autor Tom Phillips nazwał ją *Prawda. Krótka historia wciskania kitu*. Dedykuje ją swoim rodzicom, o których pisze, że: *zawsze uczyli mnie cenić prawdę*. Phillips to dziennikarz i komik, który mieszka w Londynie. Należał do grupy komediowej, pracował w telewizji i parlamencie brytyjskim. Studiował – co warto podkreślić – archeologię i antropologię, a także historię i filozofię nauki na renomowanym uniwersytecie w Cambridge.

Phillips w nocy „Od autora” pisze, że zajmuje się historią, a ta jest *skomplikowana, pełna tymczasowych prawd, półprawd i całkowitych mitów*. I nieco dalej oświadcza, jaki jest główny cel jego książki: *Błędy są nieuniknione – jedyne, co możemy zrobić, to próbować zminimalizować je, przyznawać się do nich i łagodzić skutki*.

We wstępie Phillips napisał znamienne słowa (pewnie jego credo?) – *Mówię szczerze. Dlaczego miałbym was okłamywać?* W rozdziale pierwszym, który zatytułował *Pochodzenie fałszu* oświadcza czytelnikowi: *To książka o prawdzie – albo ściślej mówiąc, o tym, co nie jest prawdą*. Przeciwnością prawdy jest kłamstwo. Kłamiący zaś staje się graczem, a gracz przewiduje koniec gry. Stąd też jego lęki. A lęk według księdza Józefa Tischnera jest tym bolesniejszy, że końcem gry dla gracza jest zawsze wygrana przeciwnika. Gracz boi się, by nie przegrać i zarazem wie, że musi przegrać. Czy jest jakieś wyjście z tego obłędu?

Tak. Tym wyjściem jest promowanie prawdy. Kardynał Joseph Ratzinger, nawiązując do dramatów Bertolda Brechta, zauważył, że poeta całe swoje życie

i cały swój geniusz poświęcił na odsłanianie prawdy, *lecz nie po to, by ukazać jej blask, tylko, aby pokazać, że prawda jest brudna, że brud jest prawdą*. Dlatego miarą prawdy staje się dobro. Cytuje słowa filozofa Michel'a de Montaigne z jego eseju *O kłamcach*: *Gdyby kłamstwo, podobnie jak prawda miało tylko jedną twarz, łatwiej dalibyśmy sobie z nim radę*. Nie zapomina także o słynnym Niccolo Machiavellim, który kojarzony jest ze sztuką obłudy politycznej. W 1521 roku napisał: *nie mówię nigdy tego, co myślę, ani nie myślę tego, co mówię*. Phillips oświadcza: *Bądźmy szczerzy – wszyscy mielibyśmy w pracy takie dni*.

Mówi się, że kłamstwo zdąży obieć pół świata, za nim prawda włoży buty. Pytanie, kto pierwszy to powiedział, jest kwestią sporną. Być może autorem tych słów jest irlandzki satyryk Jonathan Swift, który w 1710 roku napisał, że *kłamstwo frunie, a prawda za nim kuśtyka*. Autor omawianej książki mawia, że *prawda w przeciwnieństwie do kłamstwa, jest... no cóż, trochę nudna* (...) *Poza tym, że nieco nudna, jest również wyjątkowo frustrująca*.

Filozof Harry G. Frankfurt napisał traktat *O wciskaniu kitu*. Uważa, że kłamanie i wciskanie kitu nie jest jednym i tym samym. Pisze: *Kłamać może tylko człowiek, który sądzi że zna prawdę. Wciskanie kitu nie nakłada żadnych tego rodzaju ograniczeń*. A Tom Phillips dodaje, że: *Kłamanie jest jak praca skalpelem; wciskanie kitu to buldożer*.

Zacytuję na koniec słowa Vilhjalmura Stefanssona z 1936 roku: *Najbardziej uderzającą sprzecznością naszej cywilizacji jest głoszony przez nas fundamentalny szacunek do prawdy i głębokie lekceważenie z jakim ją praktykujemy*. Więc pochwalam prawdę! Precz z kłamstwem i wciskaniem kitu!

Wiesław Hładkiewicz

Tom Phillips, *Prawda. Krótka historia wciskania kitu*, z języka angielskiego przełożyła Maria Gębicka-Frać, Warszawa 2020.

MICHAŁ KAZIÓW (1925-2001)

ROBERT RUDIAK



FENOMEN MICHAŁA KAZIOWA
Monografia

Michał Kaziów w młodym wieku, jako żołnierz, stracił obie ręce i wzrok w wyniku wybuchu miny (1945 rok), lecz mimo potwornego okaleczenia był w stanie dzięki ogromnej woli charakteru i pomocy oddanych mu bliskich osób, pokonać własne kalectwo, nauczyć się – jako pierwszy na świecie – czytać pismo brailowskie ustami, jako pierwszy w Polsce niepełnosprawny z podwójnym kalectwem ukończyć normalną, powszechną szkołę średnią, a potem wyższą, obronić doktorat, napisać kilka książek beletrystycznych, ponad tysiąc artykułów prasowych, wydać dwie prace naukowe, stać się niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie sztuki radiowej, stworzyć – jako pierwszy w kraju – definicję oryginalnego słuchowiska radiowego i uznać je za odrębny gatunek literacki.

Był też w kraju jedynym ekspertem i autorytetem sztuki radiowej, pierwszym w powojennej Polsce recenzentem słuchowisk radiowych, pierwszym Lubuszaninem zgłoszonym do literackiej Nagrody Nobla w 1993 roku, pierwszym w kraju niepełnosprawnym nauczycielem i pierwszym niewidomym doktorem, o którym zrealizowano film dokumentalny pt. *Doktorant*

(reż. Edward Skórzewski), a wreszcie pierwszym niewidomym, którego prace magisterska i doktorska ukazały się drukiem we wrocławskim Ossolineum. Został w plebiscycie czytelników i radiosłuchaczy uznany za najwybitniejszą postać Ziemi Lubuskiej, a następnie w skali ogólnopolskiej najpopularniejszym Polakiem. Wybrano go „Lubuszaninem 1967 roku”, Młodzieżowym Bohaterem „Polak 1968 Roku” i „Lubuszaninem XXX-lecia” w 1975 roku. Niewątpliwym ewenementem osoby Michała Kaziowa w skali światowej to mimo podwójnego inwalidztwa oryginalność jego postawy społecznej i humanistycznej, nadzwyczajność jego osobistych uzdolnień i ponadprzeciętność jego osiągnięć artystyczno-naukowych, które dla wielu osób w pełni zdrowych i sprawnych okazują się nieosiągalne. Precedens i wybitność jego osoby była szczególnie dostrzegana za życia artysty, kiedy był stawiany współczesnym za wzór bohaterstwa i niezłomności, zwycięstwa człowieka nad własnymi słabościami i przeciwnościami losu. Dlatego pamięć o Michale Kaziowie, o jego nieprzeciętnej osobowości i genialnych zdolnościach winna przetrwać dłużej i być kuriozalnym świadectwem Jego kreacji, doskonałym, jeśli nie rzec perfekcyjnym, przykładem Wielkości Człowieka dla przyszłych pokoleń.

Michał Kaziów urodził się 13 września 1925 roku. Pochodził z Koropca nad Dniestrem (woj. tarnopolskie). Miał 20 lat, kiedy pełniąc służbę wojskową w październiku 1945 roku we Wrocławiu, w wyniku wybuchu miny w porcie rzeczonym utracił wzrok i obie ręce. Po wojnie zamieszkał wraz z rodzicami i siostrą na wsi w Bogaczowie pod Zieloną Górą. W 1953 roku poznał Halinę Lubicz, dzięki której nauczył się czytać pismo brailowskie górną wargą. Dzięki jej staraniom zaczął naukę w liceum dla dorosłych w Poznaniu, potem ukończył studia na Uniwersytecie Adama Mickiewicza i tam też obronił doktorat. Był pierwszą osobą z podwójną niepełnosprawnością w Polsce, która ukończyła w normalnym trybie szkołę i studia polonistyczne.

Michał Kaziów doświadczył tragicznego losu, strasznego okaleczenia. Faktycznie utracił wzrok dwa razy, raz po wypadku we Wrocławiu, drugi raz w 1993 roku, kiedy w wyniku splotu nieszczęśliwego zdarzenia utracił resztkę widzenia w jedynym ocalałym mu oku. Miał wówczas 68 lat, przyzwyczał się przez prawie pół wieku niewidzenia do tego stanu. A przecież można było ponownie zebrać fundusze i wykonać powtórny operację przyklejenia rogówki. Jednak Michał Kaziów wołał już na zawsze pozostać ślepy, takim, jakim uczy-

nił go wybuch miny. To kolejny dowód jego niezwykłości, siły charakteru, heroicznej postawy. Nie potrzebował już oczu, gdyż miał blisko siebie kochającą, bezgranicznie oddaną mu osobę.

Kiedy w 1991 roku zmarła Halina Lubicz-Kirszke, jego zbawczyni i długoletnia opiekunka, Kaziów miał 66 lat, był schorowany, groziło mu zupełne osamotnienie. Bał się wrócić do Bogaczowa, do siostry, gdzie zapewne czułby się już nieswojo. Nie chciał też być skazany do końca swoich dni na dom starców, gdzie niechybnie trafiłby, będąc skazanym na opiekę i kaprysy obcych ludzi. Wtedy pomocną dłoń wyciągnęła ku niemu jego sąsiadka, wdowa Stefania Klimkowska, która z czystego altruizmu zaopiekowała się Kaziowem, a potem została jego żoną. Ona przywróciła mu chęć życia, stworzyła mu nowy dom i rodzinę, dała poczucie stabilizacji przez ostatnie lata. Namówiła go na operację przywrócenia wzroku i pozostała mu wierną towarzyszką życia. To właśnie w okresie małżeństwa Kaziów wydał jeszcze sześć książek i napisał wiele artykułów, felietonów radiowych i esejów. Dlatego też ponowna utrata wzroku, a w jego przypadku tylko już częściowego widzenia, nie była dla Kaziowa aż tak bolesna. Był szczęśliwy nawet nie widząc, bowiem nie był już skazany na samotność, mógł dalej realizować siebie, robić to, co kochał, rzucić się w wir pracy twórczej, pisać książki, artykuły, prowadzić audycje radiowe, jeździć na spotkania autorskie, być wśród swoich czytelników i radiosłuchaczy, być wśród oddanych i życzliwych mu ludzi...

Fenomen Michała Kaziowa, polegający na uwydatnieniu się jego nowych możliwości i niebywałych zdolności, był możliwy wyłącznie dzięki jego ogromnej woli i nietypowej pracy nad sobą. Kaleka i geniusz – człowiek, który wypracował u siebie nadzwyczajną zdolność percepcji świata bez oczu i rąk – doskonały słuch, perfekcyjną pamięć i świetną orientację przestrzenną, niesamowitą zdolność czuciową w górnej wardze, pozwalającą mu czytać i uczyć się dotykiem, są dokonaniem nieprzeciętnymi, dokonaniem człowieka niezwykłego. A jego osiągnięcia naukowe i artystyczne sprawiły, że zdołał on osiągnąć niebywale dużo, nieporównywalnie więcej niż niejeden zdrowy, pełnosprawny człowiek.

Niezwykłość Kaziowa, jego determinacja, upór, niezłomność, hart ducha, wola pokonania samego siebie i przezwyciężenia własnego kalectwa są dowodem ogromnej duchowej i moralnej siły tego człowieka.

Życie Kaziowa, jego barwnie i żywo spisana autobiografia *Gdy moim oczom* to niemal gotowe scenariusze na film fabularny. W 2019 roku powstał film o tragicznym losie ocieniałego pianisty jazzowego pt. *Ikar. Legenda Mietka Kosza* w reżyserii Macieja Pieprzycy. Może więc czas na film o ewenemencie Kaziowa, tym bardziej, że losy Kaziowa choć równie dramatyczne, nie kończą się upadkiem, ale zwycięstwem nadludzkiej siły charakteru i niezłomności woli człowieka. Leszek Prorok powiedział, że gdyby Kaziów urodził się w Anglii, Niemczech lub we Francji byłby sławny w całej Europie, a w Polsce nie wykorzystano jego fenomenu¹.

Największym szczęściem w koszarnej tragedii Michała Kaziowa, która siłą rzeczy skazywała go na pomoc i zależność od innych, było to, że nigdy w swoim dramatycznym życiu Kaziowa nie pozostał sam, zawsze byli wokół niego kochający i życzliwi ludzie, którzy ofiarne i bezinteresownie nieśli mu pomoc i służyli wsparciem.

W celu upamiętnienia osoby dr. Kaziowa w 2017 roku powstał o nim kolejny film dokumentalny *Radość istnienia* zrealizowany przez Stowarzyszenie „Debiut”, a z inicjatywy zielonogórskiego Oddziału Związku Literatów Polskich ukazała się obszerna monografia *Fenomen Michała Kaziowa*. We wrześniu 2020 roku z okazji 95. rocznicy urodzin pojawiła się tablica pamiątkowa na elewacji domu przy ul. H. Sucharskiego 11, gdzie mieszkał pisarz. Wcześniej, w roku 2004 Rada Miasta Zielonej Góry nadała dwóm rondom imiona Michała Kaziowa przy dworcu PKP i Haliny Lubicz na osiedlu Zacisze. Imieniem Kaziowa w 2009 roku nazwano studio nagrań w Radiu Zachód, a Lubuski Teatr uhonorował Lubicz, nazywając jej imieniem salę prób w 2006 roku.

Powstały w 2016 roku Społeczny Komitet Budowy Pomnika Michała Kaziowa złożył trzy lata później petycję w tej sprawie do władz miasta, licząc, że z okazji 800-lecia Zielonej Góry dojdzie do odsłonięcia pomnika dr. Kaziowa, który będzie pierwszym pomnikiem miejscowego literata i naukowca oraz osoby niepełnosprawnej, która swoją niezłomną postawą pokonała własne ograniczenia i przezwyciężyła bariery społecznej ekskluzji.

Robert Rudiaak

¹ Zob. J. Koniusz, *Los człowieka*, „Serce i Troska” 2001, nr 9, s. 5.



Recenzja książki Marcina Radwańskiego pt. *Kolekcjoner*

Gatunek, jakim jest kryminał, podbija serca czytelników na całym świecie. Znamy Jo Nesbø i Harlana Cobena. Ba! Nie trzeba wybiegać poza granice Polski, w której króluje przecież duet doskonały – Katarzyna Bonda i Remigiusz Mróz. Okazało się jednak, że zielonogórcy czytelnicy nie muszą daleko szukać, ponieważ w ich własnym mieście ukazał się nowy, ciekawy twórca – Marcin Radwański, który jakiś czas temu wydał kolejną powieść kryminalną, pt. *Kolekcjoner*. Stanowi ona trzecią część opowieści o komisarzu Piotrze Tonderze.

Seryjni mordercy zdają się lubować w wyszukiwanych sposobach wymierzania sprawiedliwości swoim ofiarom. Nie inaczej jest w kryminale Marcina Radwańskiego, który przemyślanie stworzył kata, wokół którego toczy się akcja całej powieści. Jest to bowiem ktoś, kto „podpisuje” się pod zbrodnią w wyszukany sposób – odcinając ofierze język. Co więcej, zbrodniarz obiera za cel tylko i wyłącznie zielonogórczan pochodzenia żydowskiego.

Piotr Tonder wraz ze swoimi współpracownikami staje więc przed wyzwaniem, jakim jest schwytanie sprawcy i uzyskanie odpowiedzi na pytanie, jaki motyw miały wysublimowane zbrodnie. Ponadto, morderca skomplikował życie Tondera nie tylko na płaszczyźnie zawodowej, ale i prywatnej.

Trwa Boże Narodzenie, a policjant chciał spędzić je z rodziną, którą często zaniedbywał z powodu pracy. Niestety, wieść o zamordowanej profesorze zmusza mężczyznę do zapomnienia o spokoju, które miało być przecież okalane ciepłem domowego ogniska. Sprawy nie ułatwia także niespodziewane pojawienie się młodszej miłości Piotra – Moniki. Dylematy rodzinne i uczuciowe przerywa jednak wieść o kolejnych ofiarach. Niebezpieczeństwo wzrasta, a Tonder musi dopilnować, aby o całej sprawie nie dowiedziały się lokalne media.

Niech uważa ten, kto zamierza sięgnąć po *Kolekcjonera*, ponieważ istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie będzie w stanie odwrócić od niego swoich myśli. Będziecie myśleć o nim w pacy, szkole i na spacerze, a gdy tylko nadarzy się taka możliwość, chwycicie za książkę, bo być może właśnie w kolejnym rozdziale Tonder natrafi na jakąś istotną poszlakę, wskazującą mu krętą drogę, wybudowaną przez tajemniczego mordercę, który zdaje się obserwować każdy ruch mundurowych.

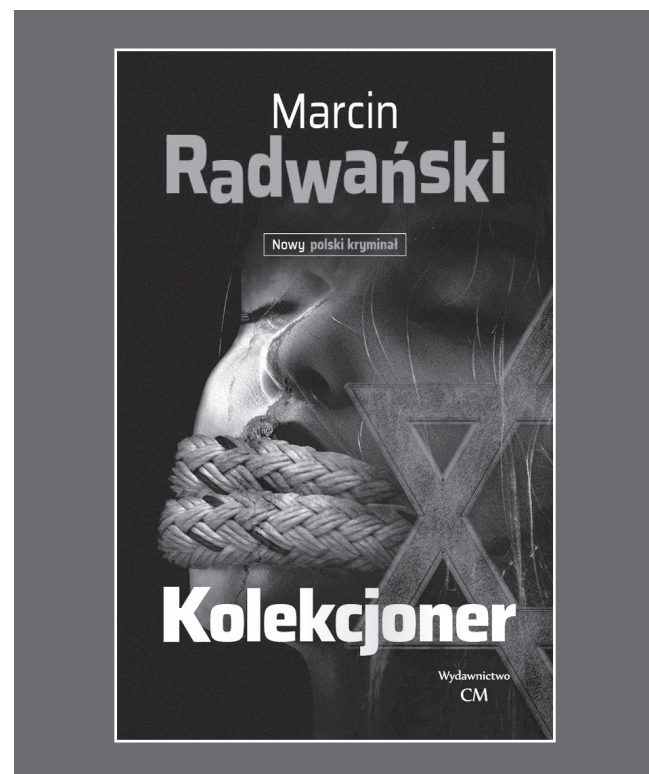
Czytelniku, jeśli bywasz w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, zapewne uśmiechniesz się na widok zna-

jomych nazwisk pracowników księżnicy, które pojawiają się na kartach powieści. Marcin Radwański swoją historią oprowadzi cię również, rzecz jasna w dość mroczny sposób, po Zielonej Górze, m.in. po Osiedlu Śląskim lub okolicach Ronda PCK.

Kolekcjoner jest pierwszym kryminałem od dawna, po który zdecydowałam się sięgnąć. Jestem wdzięczna Marcinowi Radwańskiemu, ponieważ podróż, którą odbyłam z postacią z krwi i kości, jaką jest Piotr Tonder, okazała się inspirująca. Autor przedstawia bowiem teren lokalny, z którym łatwo się utożsamić. Co więcej, wykorzystuje obraz człowieka wykonującego niełatwą i zmuszającą do wielu wyrzeczeń pracę. I rzecz jasna – powoli, spokojnie, wprowadza nas w fabułę, tylko po to, byśmy już za chwilę byli od niej uzależnieni.

Historia *Kolekcjonera* kończy się otwartą, a nawet bardzo szeroko otwartą furtką. Jako osoba, która ma już za sobą lekturę wyżej wymienionego tytułu, mam nadzieję, że autor z chęcią przekroczy jej próg i już niebawem uraczy nas kolejną częścią powieści. I być może przerwany zostanie pech Tondera, choćby w kwestii uczuciowej?

Aleksandra Kucza



Piętno

Długo nie mogłam się przekonać, żeby przeczytać *Piętno*. Powodem była okładka, która ma w sobie potwora i agresywną czerwień, a ja nie miałam ochoty na straszliwą, pełną grozy opowieść, chociaż uwielbiam kryminały. Jestem miłośniczką szukania sensu, rozwiązywania zagadek, od prostych detektywistycznych po skomplikowane historie, pełne niedomówień i niejasności. Znajduję wiele przyjemności w analizowaniu zachowań bohaterów oraz relacji społecznych z perspektywy umieszczenia ich w danym miejscu i czasie. W kontekście miejsca, właśnie, książka stała się na tyle interesująca, że niechęć do okładki stała się jakby mniej znacząca...

Akcja powieści rozgrywa się bowiem w Zielonej Górze, moim miejscu na Ziemi, ukochanym mieście z wyboru. Autorem jest Przemysław Piotrowski, który ukończył podobnie jak ja Uniwersytet Zielonogórski, na początku swojej kariery zawodowej był dziennikarzem sportowym, później śledczym. Jak sam o sobie mówi, jest i czuje się zielonogórczaninem. Zadebiutował w 2015 r. thrillerem historycznym *Kod Himmlera*, inne jego wydawnicze tytuły to *Droga do piekła*, seria *Radykalni*, *Sfora* – najnowsza i druga część *Piętna*.

Piętno to bez wątpliwości mroczna opowieść, a w opisach zbrodni, wręcz makabryczna. Z rozmachem rozpoczyna cykl powieści o inteligentnym i skrytym komisarzu Brudnym, warszawiaku z wyboru. To on wprowadza czytelnika w świat policji, dochodzeń, analizowania, udowadniania, że policjantem jest się przez 24 godziny na dobę. Utwór rozpoczyna prolog, który wprowadza w pełen tajemnicy akt ostatniego namaszczenia i spowiedzi w towarzystwie mrocznej, odstraszałającej postaci – Cień, który będzie już towarzyszyć czytelnikowi do końca powieści. Pozornie jest to tylko wprowadzenie, jakże inne od pozostałych stron historii. Uważnemu czytelnikowi jednak, może dać pewny trop do rozwikłania zagadki już na początku. Myślę, że ten fragment mógłby znajdować się na końcu książki, jako retrospekcja wydarzeń, nie podpowiadałby prawdopodobnego finału tak szybko, a autor bez tego niesamowicie buduje napięcie w początkowej fazie fabuły. Trzeba przyznać, że bardzo zgrabnie opisuje rzeczywistość obrazu i działa na wyobraźnię. Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, czy będę potrafiła przebrnąć przez dalsze losy bohaterów. Ciekawość, czy napięcie będzie równie silne dalej, zwyciężyła.

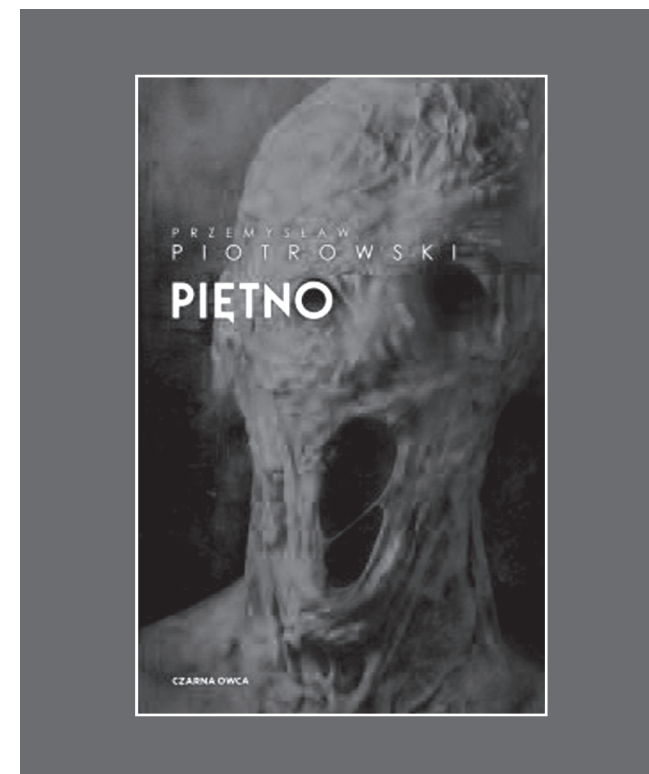
Twórca znakomicie pokazuje topografię miasta i okolic. Dobrze było przemieszczać się po następnych kartach historii razem z komisarzem, znając większość miejsc z własnego doświadczenia, miejsca fikcyjne na-

tomiast, zostały dobrze osadzone w całość planu miasta. W książce zarysowana jest ogromna różnorodność charakterów postaci, co doskonale wzmacnia akcję, oprócz dochodzenia prowadzonego przez służby, doskonale obserwuje się ludzką psychikę, świadomość i uczucia. Razem z bohaterami odczuwałam strach, niepewność, a nawet ból.

Książkę czyta się szybko, chłonąc kolejne strony, śledztwo jest pełne tajemnic i nieoczekiwanych zwrotów akcji, które wywołują dreszcze na plecach. Język jakim posługuje się autor jest czytelny, oczywisty, w dużej mierze pozbawiony wulgaryzmów – traktuję to jako ogromną zaletę. Czytając, nie lubię przebijać się przez gąszcz przekleństw, mający na celu wyrażanie emocji bohaterów. Piotrowski doskonale poradził sobie, ograniczając ten środek stylistyczny.

Z całą pewnością mogę polecić książkę wszystkim miłośnikom Zielonej Góry i okolic, pod warunkiem, że kryminał jako rodzaj powieści, nie jest im obcy. Książka jest dobitna, z realistycznymi, drastycznymi morderstwami, tylko dla czytelników o mocnych nerwach, autor sam określił ją jako coś pomiędzy thrillerem a kryminałem. Mocno nasycona krwią, przemocą, bólem, niemy krzykiem, walką o przetrwanie i zwycięstwem nad swoimi słabościami. Wielbiciele mocnych wrażeń, nie powinni być zawiedzeni.

Joanna Smerda



Rozstanie

Pewnego wiosennego dnia znów poszedłem odprowadzić ją na pociąg. Od kilku miesięcy dworzec kolejowy stał się dla mnie miejscem tęsknoty, ale zarazem też radości. Cierpiałem, gdy mnie opuszczała, a gdy wracała szalałem ze szczęścia.

Tego dnia wszystko było jakieś inne. Obudziłem się w jej mieszkaniu, w pustym łóżku. Zazwyczaj to ja wstawałem wcześniej, a jeszcze częściej zostawaliśmy w nim razem, nie mogąc się sobą nasycić. Poczułem, że coś jest nie tak. Podniosłem się, a następnie nasłuchiwałem odgłosów z łazienki. Rozmawiała przez telefon, a z intonacji jej głosu wnioskowałem, że komuś się tłumaczy. – Co mnie to obchodzi? – pomyślałem – to jej sprawa – utwierdzałem się w tym osądzie, nie chcąc być wścibski. Sięgnąłem po kieliszek z winem, który stał na stoliku nocnym, po czym zamoczyłem w nim usta. Cierpki smak alkoholu rozlał się po moim wnętrzu. Poczułem zachwyt nad życiem, tym co mi jest dane w tej właśnie chwili. Spojrzałem przez okno balkonowe, ciesząc się widokiem ceglanych dachów kamienic i strzelistej wieży ratusza. To wszystko było tak piękne, że poczułem się jak artysta malarz, który w zachwycie musi koniecznie uwiecznić to, co ma przed oczami. Problemem było tylko to, że nim nie byłem i mogłem tylko to sobie wyobrazić.

Po kilku minutach pojawiła się w pokoju. Wysoka, niezbyt szczupła, o długich blond włosach i pięknych ramionach, na punkcie których miałem fioła. Powiedziałem jej, że jest piękna, a ona odpowiedziała uśmiechem, który wydał mi się szczery. Wstałem, podszedłem do niej i objąłem.

– Kocham cię – powiedziałem, wtulając się w jej pachnące łąką włosy.

Odwzajemniła uścisk, trwaliśmy tak dłuższą chwilę, jednak nie doczekałem się żadnej odpowiedzi. Może wcale jej nie oczekiwałem?

– Musimy się zbierać. Pociąg odjeżdża za godzinę. Nie mogę się spóźnić – odezwała się przytomnie, burząc tę intymną chwilę.

Poszedłem wziąć prysznic, a ona zajęła się przygotowaniem śniadania. Zjedliśmy w milczeniu, tęsknocie i obawie przed kolejnym rozstaniem.

– Kiedy wrócisz? – zapytałem, gdy wkładała tale-
rze do zlewu.

Stała odwrócona tyłem, ale nie musiałem oglądać jej twarzy. Poczułem jakieś napięcie, które ogarnęło całe pomieszczenie.

– Nie wiem. Tydzień, może dwa. Wiesz, że to nie zależy ode mnie – odparła.

Skuliłem w sobie żal, który zagnieździł się w moim

żołądku. Nie chciałem dać po sobie poznać, że tak mnie to boli. Nic nie odpowiedziałem.

Pomogłem jej spakować się do czarnej, skórzanej walizki, którą dostała od babci, szcząc się tym, przy każdej nadarzającej się okazji. Wyszliśmy z mieszkania pół godziny przed odjazdem pociągu. Wsiadliśmy do taksówki, więc na miejscu byliśmy już po kwadransie. Ciągnęła sama swój bagaż, nie dając mi szansy, abym jej pomógł. Weszliśmy na peron drugi, na którym stał już pociąg. Podróżni wchodzili i wychodzili. Jedni żegnali się szybko, drudzy nie mogli się ze sobą rozstać. Przystanęliśmy przy drzwiach ostatniego wagonu.

– Będę tęsknił – stwierdziłem, łapiąc ją przy tym za rękę.

Ścisnęła je, ale zaraz potem odtrąciła, jakby zdmuchiwała natrętnego komara. Spojrzała w niebo, na którym górowało słońce.

– Niedługo będę z powrotem. Zobaczysz, jak szybko to minie – odezwała się cicho.

Słyszałem to już wielokrotnie, ale bolało za każdym razem tak samo. Tydzień, może dwa, jak ja to wytrzymam? – przemykało mi przez myśl.

– Pomóż mi z walizką – powiedziała.

Wtoczyłem ją sprawnie do wagonu, a później do przedziału, który mi wskazała. Później kazała mi wysiąść, a sama stanęła w otwartych jeszcze drzwiach. Spojrzałem na zegarek. Do odjazdu pozostało zaledwie kilka minut. Patrzyłem na jej twarz, włosy, ramiona, nogi, myśląc o tym, jak mogę wyrazić to, co czuję. W końcu skończyło się tak, że konduktor dał znak odjazdu, a później zatrasnął drzwi, w których stała. Pociąg odjechał, a ja zostałem sam.

Wróciłem do siebie. Puste wnętrze mieszkania napawało mnie odrazą. Raz po raz odnajdywałem jej ślady, ale to wcale nie pomagało. Było wręcz masochistyczne. Postanowiłem wziąć się za porządki, ponieważ to zawsze dawało mi zapomnienie. Sprzątałem więc po kolei wszystkie pomieszczenia, doprowadzając się do zmęczenia.

W końcu ległem na łóżku całkowicie wyczerpany, ale zadowolony. Moje myśli były spokojne, poukładane i harmonijne. Postanowiłem zjeść kolację, a później wrócić do lektury *Żebyś nie zgubił się w dzielnicy*, książki Patricka Modiano, którą od niej ostatnio dostałem. Czekałem cierpliwie na wiadomość, w której miała potwierdzić, że dojechała i jest wszystko w porządku.

Po jakimś czasie ocknąłem się i spojrzałem na zegarek. Stwierdziłem, że minęły prawie dwie godziny od odjazdu. Dlaczego do mnie nie napisała? Czy pociąg ma opóźnienie? – pomyślałem zrywając się na nogi.

Marcin Radwański

Poszedłem do kuchni, bo miałem ochotę się czegoś napić. Kusiło mnie aby zapalić, ale na razie się od tego powstrzymałem. Zrobiłem sobie herbatę, po czym wróciłem do pokoju. Niepokój nie dawał mi jednak spokoju. Próbowałem nadal skoncentrować się na czytaniu, ale zupełnie mi się to nie udawało. Moje myśli wciąż krążyły gdzie indziej.

Wstałem, podszedłem do okna i je otworzyłem. Przywiał mnie podmuch ciepłego wiatru, który wdarł się do wnętrza pomieszczenia. Trochę mnie to uspokoiło, a może mi się tak tylko wydawało.

Po kolejnych czterdziestu minutach nie wytrzymałem. Wybrałem w telefonie jej numer. Nie odbierała. Czekałem do końca, aż w końcu włączyła się poczta głosowa. Nie nagrałem się, to było bez sensu. Zrobiło mi się gorąco. Poczułem na twarzy wypieki, a na ciele pot. Obawiałem się tego, co mogło się wydarzyć.

Usiadłem do laptopa, szukając numeru na dworzec kolejowy w Poznaniu. Znalazłem go dość szybko. Linia była zajęta, ale postanowiłem czekać aż do skutku. W końcu dowiedziałem się, że pociąg przyjechał punktualnie. – Co się stało? Może ktoś zrobił jej coś złego w czasie jazdy? A może zaginęła już gdzieś w mieście? – stawiałem pytania, które doprowadzały mnie do szału.

Chodziłem po całym mieszkaniu, ubrany tylko

w bokserki, paląc papierosy, jednego za drugim. Teraz nic nie miało znaczenia. Co mam zrobić? Zadzwo-
nić na policję, czy jeszcze poczekać? Pewnie nie będą jej szukać tak szybko, tylko mnie uspokajać. Powiedzą, że pewnie gdzieś pojechała, nie chce mnie znać albo coś innego – wariowałem z nagromadzonych nerwów. W końcu postanowiłem, że zadzwonię na komisariat w Poznaniu, gdy minie kolejna godzina.

Udałem się do łazienki, spędzając pod prysznicem pół godziny. Gdy wyszedłem, wcale nie poczułem się lepiej. Usiadłem na kanapie, kładąc przed sobą telefon. Zauważyłem, że moje ręce drżą, a łydki bolą od skurczy. W swojej rozpaczy doprowadziłem się do ostateczności.

Nagle usłyszałem dźwięk dzwonka do drzwi. W pierwszym momencie pomyślałem, że tylko mi się wydaje. Wstałem, podszedłem do drzwi, po czym przekręciłem zamek.

Stała tam zapłakana, z rozwichrzonymi włosami, ścisnąc jedną ręką walizkę. Zamurowało mnie do tego stopnia, że się nie odezwałem. Patrzyłem tylko na nią z czułością, rozrzewnieniem, radością w duszy.

– Pieprzę tę całą wielkowiejskość, pieniądze i wyścig szczurów! Chcę po prostu być z tobą cały czas. Teraz jesteśmy ty i ja. Tylko to się liczy – powiedziała wchodząc do środka i mnie obejmując.

FELIETON

Jasny gwint, ileż tynfów za pantałyka?

Wszechwiedząca cioteczka GOOGLE dość precyzyjnie definiuje lichą jednostkę monetarną, jaką onegdaj był ów tyńf (tymf), ale okrzyk : *jasny gwint!* opisuje nieco bardziej zawile; sensowną zdaje się być informacja, że jest to eufemizm, którym zastępuje się *jasną cholere*, przy czym mamy jasność odnośnie jasności, ale czemu gwint – nie wiadomo.

Dużo ciekawsza jest sytuacja z pantałykiem, bo wiem ani językoznawcy ani historycy nie mają wiedzy, czym ów pantałyk był, choć przetrwał do dnia dzisiejszego zarówno w mowie potocznej jak i w języku literackim, służąc do zbijania kogoś z niego. I tyle. Ale czy słowo to wywodzi się z języka niemieckiego, jak twierdzą niektórzy, czy – jak uważają inni – bliższe jest jego pokrewieństwo z językami, którymi posługiwały się kiedyś plemiona tatarskie, tego nie wiemy. Jedyny pewnik – z punktu widzenia gramatyki jest to rzeczownik.

Rozmyślania nad słówkami i pojęciami, które kiedyś przejdą do lamusa lub będą tkwić w świadomości naszych prawników jako zagadkowe relikty przeszłości, naszły mnie w pewne sierpniowe przedpołudnie, gdy przy pucharku lodów i z najnowszym numerem „Zwierciadła” przysiadłam się do stolika mojego ojca na zielonogórskim deptaku.

– No patrz – zagadnął mnie mój tata – kiedyś uga-
niałem się za spódniczkami, a teraz to nawet obejrzeć się nie mogę.

– Ależ tato, nikt ci nie broni oglądać się za spódniczkami, jeśli masz na to ochotę...

– Taak???! A widzisz tu jakąś w spódnicze? Wszystkie ganiają w portkach.

Zaczęliśmy liczyć mijające nas panie, ja – wszystkie jak leci, a tata tylko te w spódnicach. Po kilku minutach ja naliczyłam ich sto siedemdziesiąt cztery, a tata tylko pięć.

– Tato, dolicz szóstą – odpowiedziałam, gdy minęła nas kolejna pani ubrana w tę archaiczną część garderoby, elegancka, dystygowana, w kategorii wiekowej tak około 75 plus.

– No, no, na dodatek młódka – łypnęła na nią z ukontentowaniem mój ojciec.

Chciałam parsknąć śmiechem, ale powstrzymałam się w porę – tata liczy sobie dziewięćdziesiąt sześć wiosenek, więc śmiało mógłby być ojcem także i tej „młódki”.

I wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że pojęcie „młody” jest względne, dotarło do mnie też, że i „ładny” podporządkować można regułom względności, a być może nawet i „mądry” (sic!).

Tak wgryzłam się w rozmyślenia na ten temat, że poniosło mnie aż na poletko literackie i zaczęłam zastanawiać się, według jakich i czyich kryteriów mamy prawo dzielić literaturę na dobrą i złą. Czy ta dobra jest tą, której dodaje się przydomek „wysoka”, a ta zła to gatunek plebejski, łatwa w odbiorze? I czy to znaczy, że poezja, choć tak ciężkostrawna dla większości odbiorców, jest tą dobrą literaturą, a poczytne kryminały – nie?

Snując rozmyślenia literackie natury ogólnej pogalopowałam ku pojęciu „konkurs literacki”, gdyż otworzyło mi się świeżo nabyty numer sierpniowego „Zwierciadła” na stronie 18, gdzie zamieszczono artykuł Artura Andrusa pt. *Surdna Rutra* (przeczytane wspaniale Artur Andrus). I tu mała dygresja. Otóż, jak wiadomo, tworzący poezję dzielą się na dwie kategorie. Tych, którzy utwory swoje wysyłają na konkursy literackie i tych, którzy się do tego nie przyznają. Ponieważ ja swoje wysyłam, więc z zaciekawieniem wyczytałam w tym artykule, że nawet tak znanemu i popularnemu poecie, publicyście, autorowi piosenek (i dość odważnemu ich wykonawcy) także zdarza się na tym polu ponieść porażkę. Otóż, jak pisze Andrus w swoim felietonie, jego utwór przeszedł bez echa, zupełnie niezauważony w konkursie, na który należało wysłać... *wiersz, który podniesie nas na duchu. Nie musi bezpośrednio odnosić się do epidemii, ale niech niesie nadzieję.*

Choć nigdy nie dyskutuję z werdyktami jurorów konkursów, w których startuję (jak wygram, to hurra!, jak nie, to skrzywię się tylko: *kurde, inni byli lepsi*), ale tu poniosło mnie, chociaż sama w tym konkursie nie wystartowałam. Bo właśnie ten wierszyk tego znanego twórcy bardzo przypadł mi do gustu. Ale zanim jakieś grubsze słówko pod adresem jurorów zdążyło przelecieć mi przez głowę, pohamowałam się, wracając do moich wcześniejszych rozmyślań na temat subiektywizmu i względności wszelkich ocen, w tym także ocen wystawianych przez wszelkie gremia jurorskie.



A że lubuję się w wyszukiwaniu dobrych stron wszelkich sytuacji, z którymi się stykam, więc i tu pomyślałam sobie, że nie wstyd czasem przegrać, jeśli zdarza się to nawet zawodowcom.

A że wierszyk autorstwa Artura Andrusa jest zacny, bo i na temat, i zgrabny, i na dodatek krótki, to pozwałam sobie na zacytowanie go w całości, ku pocieszeniu serc tych konkursowiczów, którzy krytycznie oceniają swoje osiągnięcia, a nie przekroczyli jeszcze siedemdziesiątego piątego roku życia:

*Nie smuć się, człowieku,
Wiek to żaden problem
Dylan w twoim wieku
Był jeszcze przed Noblem.*

Kochani poeci, wierszokleci i uprawiający prozę, niech radość tworzenia nigdy Was nie opuszcza! Jasny gwint, nie dawajmy nikomu zbijać się z pantafelu i oby nasze dzieła przekraczały zawsze wartość przynajmniej jednego tynfa.

Halinka Bohuta-Stapel

Fotorelacja z jubileuszu (i nie tylko) Ewy Mielczarek

W kolejnym numerze Pasji Literackich zamieścimy obszerny wywiad z Panią Ewą.

Agnieszka Ginko

Dla Ewy

Twą pracę opisać można by szeroko, już tyle lat i zmęczone jest oko, lecz precyzja świetna i wzrok jest sokoli: przy korekcie tekstów wszystkich zadowolili. Kręgosłup już nie ten, lecz dobra postawa: chronienie tych słabszych, szlachetna i prawa. Komisja socjalna, związki zawodowe i poeci z Belgii – wyzwania wciąż nowe. I twórcy lubuscy wspierani być muszą, trzeba się pochylić nad każdą tu duszą: wysłuchać, doradzić, pocieszyć po pierwsze, po drugie przepisać z karteluszek wiersze. Umieścić w Pro Libris, chwalić, motywować, jak przyślą coś złego, w szufladce to schować. Wyłapywać młodych i nowe talenty, wprowadzać w świat sztuki, trudny i zakłęty. I książki wydawać – piękne, dopieszczone, sprawdzać każde zdanie, akapit i stronę. I z ludźmi rozmawiać, i z lewa i z prawa, o kulturze, sztuce – to ważna jest sprawa. Pani redaktor, piszę to, co czuję: piękno w Pani widzę i piękno opisuję.



Pocztą literacką

W „Poczcie literackiej” komentujemy nadesłane wiersze lub prozę. Prosimy o nadsyłanie 3-5 wierszy lub do 2 stron prozy. Będę je omawiać, doradzając, odradzając i starając się raczej zachęcać niż zniechęcać. W komentarzach używać będę jedynie imienia nadawcy lub pseudonimu, jeżeli ktoś woli się tak podpisać. Zapraszam do przysyłania tekstów do skomentowania na adres pocztowy Redaktora Naczelnego.

Drogi Panie RM!

Pana wiersze czyta się z zaciekawieniem, przyznaję. Zaskakują wspomnieniami ze szczenięcych lat, połączonymi z pewnym rodzajem nienachalnej melancholii i rozbłysku czegoś niespodziewanego. Zostają w pamięci początki i końce wierszy np. „Nie wiem, jaki opętał nas demon”, „Musiałem uciekać.”, „Do Was mówię”. Do tych opisów godzin w parku i za garażami, „ciepła doty-

ku tynku” nie pasują, moim zdaniem, pogardliwe odniesienia typu: „suko!”, „ścierwo!”.

Wiem, że soczyste wyrazy są teraz na topie, ale wszystko musi mieć jakieś uzasadnienie. Jeżeli szuka Pan żywego, potocznego języka, to na pewno znajdzie Pan określenia, które bardziej wpasują się w poetykę Pana wierszy. Dobrze jest czasem wyrwać czytelnika z bezpiecznego miejsca w fotelu, ale musi to być prze-myślane i pasujące do tematu i stylu wiersza.

Natomiast w wierszu rozpoczynającym się od: „Jego ostatnie wcielenie to musiał być jakiś dupek” ten grubiański rzeczownik wydaje się jak najbardziej uzasadniony. Przekonał mnie Pan. Poproszę jednak o więcej śmiechu dziewczyn, które „karmią się tym samym powietrzem” i głodu wody, zanurzania się w niej, aż „wyliże języki.” I proszę pisać, bo wtedy rozbłyski będą się znienacka pojawiać.

abrakadabra

Stownik wyrazów pokretnych

stosowanie – układanie czegoś na stos

porządek – rząd, który następuje po upadku rządu

drabina – żona draba

Ida Wolff

żarliwość – nadmierny apetyt

historia – (z ang.) opis dziejów świata pisanych z punktu widzenia męskiego, nauka stojąca w opozycji do nowo powstającej gałęzi o nazwie: herstoria – opis dziejów świata pisanych z punktu widzenia kobiecego (także z ang.)

(Termin *herstoria* rozpropagowały w latach 70. XX wieku ugrupowania feministyczne, wyszperała tę informację HB-S).

Fabryka

Było ciepłe lato. Kilka tygodni wcześniej ukończyłem pięcioletnie technikum budowlane. Nie zdecydowałem się podejść do matury. Zresztą tak uzgodniłem wcześniej ze swoich wychowawcą. To był pewnego rodzaju układ. W grudniu poprzedniego roku upiliśmy się ostro z chłopakami z bursy i zrobiliśmy awanturę, po której zostaliśmy zawieszni w obowiązkach ucznia. Na szczeblu dyrektorskim odbyła się narada i mogliśmy wrócić do nauki, ale pod pewnymi warunkami. Brak udziału na egzaminie dojrzałości był jednym z nich.

Zbyttno się tym nie przejmowałem. Zresztą, byłem przekonany, że i tak nic by z tego nie wyszło. Przez ostatnie lata opuściłem się w nauce i nie byłem na si-

łach napisać tego typu egzaminu. Wolałem włóczyć się po parkach i przesiadywać na ławkach z kolegami. Piliśmy piwo, paliliśmy papierosy i podrywaliśmy łatwe, brzydkie dziewczyny. Życie toczyło się wesoło, ale bez perspektyw. Co miałem jednak na to poradzić?

Mój ojciec był tokarzem. Skończył zawodówkę i od trzydziestu lat pracował w jednej z fabryk. Też lubił sobie wypić, ale oczywiście tylko po robocie. Matka nigdy nie pracowała. Wychowywała mnie i dwójkę mojego rodzeństwa. Prała, sprzątała, gotowała i wciąż miała pretensje. Mieszkaliśmy w powojennej kamienicy. Kilka lat temu dostaliśmy przydział na mieszkanie socjalne, ale rodzice nie zdecydowali się na nie. Ponoć kosz-

ty czynszu miały być tak duże, że nie byłoby nas na nie stać. Nie wiem czy to prawda, ale tak mówiła matka.

Było mi w sumie wszystko jedno. Choć gdybym miał oddzielny pokój, byłoby znacznie lepiej. Nie myślałem jednak o tym. Zajmowała mnie zabawa i różne imprezy, a w szczególności znajomość z pewną dziewczyną. To było dla mnie najważniejsze. Miała na imię Marzena i mieszkała w wieżowcu, kawałek dalej ode mnie. Uczyła się w liceum i w sumie to nie pasowała do mnie. Poznaliśmy się na domówce u kolegi, jakieś dwa miesiące temu. Mocno się upiłem i trochę się jej narzucałem. Nie odtrąciła mnie jednak. Od tamtej pory rozmawialiśmy ze sobą prawie codziennie i wyglądało na to, że jej się podobam.

Niedawno na zawał umarł jej ojciec i została sama, tylko z mamą. Potrzebowała pocieszenia i dziwnie odnalazła je chyba u mnie. Co do siebie, to chciałem ją po prostu przelecieć. Hormony buzowały w moim młodym ciele i myślałem wciąż o jednym.

Minął wakacyjny miesiąc, a ja wałęsałem się bez celu. Nie miałem pieniędzy, aby gdzieś wyjechać, bądź zrobić coś innego. Marzena wyjechała na wieś do babci i bardzo mi się nudziło.

Kolejnej niedzieli, przy świątecznym obiedzie ojciec miał przekazać mi coś ważnego. Tak mi powiedziała wcześniej matka. Trochę się tego obawiałem, bo nie bardzo wiedziałem, o co w tym wszystkim chodzi. Pytałem o to swoich młodszych braci, ale oni też nie mieli o tym pojęcia.

Usiedliśmy przy stole dokładnie o godzinie trzynastej. Ojciec naprzeciw mnie, a matka i bracia po bokach. Najpierw zjedliśmy rosół, przy którym ojciec mówił o polityce. Matka potakiwała i mu wtórowała. Mnie chciało się tylko zjeść do syta. Przy schabowym z kapustą, ojciec podniósł wysoko widelec i spojrzał na mnie surowym wzrokiem. Wiedziałem, że nadeszła ta chwila.

– Od jutra pójdziesz do pracy w mojej fabryce. Masz stawić się na godzinę szóstą rano w dziale kadr – wypowiedział, dumnie wypinając pierś.

Spuściłem wzrok i nic nie odpowiedziałem. Spodziewałem się, że kiedyś będę musiał to zrobić, ale tak naprawdę zupełnie nie miałem na to ochoty.

Matka szturchnęła mnie mocno w ramię, dając znak, abym zareagował.

– Dziękuję – mruknąłem niezadowolony.

Tak właśnie zostałem frezerem w fabryce, w której pracował przez całe życie mój ojciec. Pracowało mi się dobrze, od początku na trzy zmiany. Trochę nie mogłem się do tego przyzwyczaić, że wracam do domu świtem. Jednak po roku było to już dla mnie normą. Miałem w końcu pieniądze. To imponowało Marzenie, z którą nadal się spotykałem. W końcu, podczas jednej z imprez przespałem się z nią. Okazało się, że zaszła w ciążę.

Dość szybko się ożeniłem i wyprowadziłem do ciasnej kawalerki. Później sam zostałem ojcem i zacząłem dorosłe życie. Było podobne do tego, jakie wiodłem ze swoimi rodzicami. Pracowałem. Po pracy jadłem, oglądałem telewizję, a przez wolne dni sporo piłem. Moja żona też się do takiego życia przystosowała. Szczególnie, gdy doczekaliśmy się kolejnego potomstwa. Wychowywała dzieci, gotowała, prała i prasowała. Utyła i zrobiła się brzydka, ale mało mnie to już obchodziło.

Dzieci szybko dorastały. Żle się nie uczyły. Dawały sobie jakoś radę, bez tych wszystkich korepetycji. Najstarszy syn skończył szkołę podstawową bez żadnych problemów. Chciał pójść uczyć się do technikum, ale poradziłem mu co innego. Wiedziałem co robię, bo sam to przeżyłem. Zresztą wychowywałem go najlepiej, jak umiałem. Żona nie wtrącała się w to i zgadzała się ze mną pod tym względem.

Chłopak dorósł i stał się już mężczyzną. Był już po szkole zawodowej, ale trochę za dużo pił i nie garnął się do roboty. Uganiał się wciąż za dziewczynami i obijał. Nie miałem czasu, aby z nim rozmawiać. Nadal pracowałem na trzy zmiany. Nie zarabiałem wiele, a lubiłem wypić. Dobrze, że zaczęliśmy dostawać od państwa pieniądze z pięćset plus, bo nie wiem jakbyśmy sobie poradzili.

Żona codziennie wieczorem mówiła mi o dzieciach. Co robiły, gdzie były, a najczęściej to, co trzeba im kupić. Darmozjady – myślałem sobie wtedy, ale nie miałem pomysłu, aby coś z tym zrobić.

Pewnej nocy, gdy pracowałem na trzeciej zmianie podszedł do mnie kierownik. Ulizany i śmiejący się lalusz, jak nazywaliśmy go w zakładzie. Przywitał się ze mną i porozmawiał chwilę o ojcu, który pracował w hali obok i nowej robocie. Okazało się, że podpisaliśmy duży kontrakt z zagraniczną firmą i przybędzie nam kolejnych zleceń. – To dobrze – pomyślałem i zacząłem się nad tym wszystkim zastanawiać, choć nie zdarzało mi się to naprawdę zbyt często.

Kolejnej niedzieli, wszystko było tak jak zawsze. Żona ugotowała rosół, a na drugie danie schabowego z kapustą i ziemniakami. Rano byliśmy w kościele, a później wypiliśmy przy telewizorze kilka piw. Usiedliśmy do stołu dokładnie o godzinie trzynastej. Najstarszy syn naprzeciw mnie, a żona i pozostałe dzieci po bokach.

Mówiłem im, co tak naprawdę dzieje się w naszym kraju. Co robią kłamcy i złodzieje, a żona mi wtórowała. Gdy podała schabowego, uniosłem widelec do góry i spojrzałem na pierworodnego.

– Od jutra pójdziesz pracować do naszej fabryki. Masz stawić się w dziale kadr o szóstej rano – oznajmiłem, wiedząc, że nie będzie żadnego sprzeciwu.

Marcin Radwański

Wywiad z dr. Andrzejem Buckiem, dyrektorem WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze

Bez mała 44 lata wstecz uzyskał Pan magisterium, co odnotował i następująco skomentował dziennikarz „Gazety Lubuskiej” Jan J. Dębek:

*Andrzej Buck jest już magistrem filologii polskiej. Zaproszenie, które otrzymałem od niego w czerwcu na uroczystość absolutorijną zapisa-
ne zostało stylizowaną staropolszczyzną. Zupeł-
nie podobne do zaproszeń, jakie kierują do swych
krewnych, przyjaciół i znajomych magistranci np.
Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zaproszenie bez
kompleksów. To Andrzej poprowadził swoich ko-
legów z Klubu Dziennikarzy Studenckich do ogół-
nopolskiego niebagatelnego sukcesu: redagowa-
na przez nich jednodniówka „Faktor” zdobyła Na-
godę Czerwonej Róży. Andrzej w „Faktorze”: Czy
coś ma prawo się skończyć? Skończyć bezpowrot-
nie. Czy możemy do tego przejść normalnie, ot, tak
jakby na ten dzień się czekało? (...) Nie zdajemy
sobie sprawy z upływającego czasu. Nie szanuje-
my go. Wśród przytłaczających pytań rzeczywi-
stości pragniemy wrócić do bez troski (fragmen-
ty Dziennika Zapis niepełny).*

*Panie magistrze! Niech że się Pan nie niepokoi.
Pan pozostanie na zawsze w legendzie środowi-
ska, jako jeden z tych, którzy nadali mu pewne pięt-
no (...).*

**Proszę zatem o swój komentarz. Czy czuje się Pan po tych latach twórcą, kreatorem, a nawet le-
gendą lubuskiego środowiska kultury?**

Cóż, będąc dojrzałym człowiekiem zdaję sobie spra-
wę z upływającego czasu. Powiem więcej – bardzo sza-
nuję upływający czas. Natomiast, w kwestii roli, jaką ode-
grałem w lubuskim środowisku kulturalnym, wołałbym
aby wypowiedziały się na ten temat osoby postronne,
które znają moją drogę twórczą, które mnie wspierały,
współpracowały ze mną, a niekiedy – wręcz krytykując,
utrudniając – inspirowały do wzmożonej działalności.

**Rozumiem, szanuję te racje. Zapytam zatem
o branżę bibliotekarską. Panie Dyektorze, dokład-
nie 10 lat temu wrócił Pan do zawodu, w którym roz-
począł Pan pracę zaraz po studiach. Jak podsu-
mowałby Pan tę dekadę?**

Doświadczenia z kilku profesji wykonywanych przed
2010 rokiem: teatrologa, dyrektora teatru, dziennika-



rza i redaktora naczelnego gazety, edytora i szefa wy-
dawnictwa, pracownika naukowego na Uniwersytecie
Zielonogórskim i Wrocławskim pozwalają mi skutecz-
nie prowadzić bibliotekę i ją modernizować. Jak wie-
my, jest ona dzisiaj wieloaspektowa. Ostatnie dziesięć
lat to wiele moich powrotów do wcześniejszych do-
świadczeń, wielu środowisk i miejsc, ale też wiele no-
watorskich rozwiązań w Bibliotece Norwida. Działania
zielonogórskiej biblioteki wojewódzkiej i jej linia pro-
gramowa od 2010 roku urzeczywistniają ideę bibliote-
ki otwartej, biblioteki jako „trzeciego miejsca”, miejsca
spotkań. Od 2010 roku aktywnie organizuję i inspiruję
wiele interesujących i znaczących zjawisk kulturalnych
w województwie lubuskim, m.in. Otwarty Międzyna-
rodowy Konkurs na Rysunek Satyryczny, Festiwal Fil-
mu i Teatru, Festiwal Literacki im. Anny Tokarskiej PRO-
ZA POETÓW, Krakowski Salon Poezji w Zielonej Górze.

W 2010 roku z mojej inspiracji powstała pierwsza
w naszym regionie biblioteka multimedialna: media-
teka Góra Mediów, w 2012 roku – multimedialna filia
miejska: mediateka Szklana Pułapka. Zmodernizowany
został także Oddział dla Dzieci i Młodzieży przekształ-
cony w Centrum Biblioteczne Bibliotekę Pana Klek-
sa, Wypożyczalnia Główna, Sala Dębowa, która otrzy-
mała imię Janusza Koniusza, Magazyn Główny wypo-
sążony w regały kompaktowe. W 2019 roku powsta-
ła nowoczesna agenda Lubuskie Laboratorium Książ-
ki GreenBook.

Od czasu pobytu w Norwegii na wyjeździe studyj-
nym inaczej rozumiem bibliotekę. W przypadku biblio-
tek publicznych – inna jest ich przestrzeń filmowa, te-
atralna, naukowa i literacka. Pojawiła się nowa oferta

usług! Mówimy też o bibliotece w chmurze, której idee
realizuje Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa. Bibliote-
ka hybrydowa, łączenie starych i nowych technolo-
gii oraz tradycyjnych i innowacyjnych nośników – to
nasz kierunek.

**W 2013 roku został Pan zgłoszony do plebiscy-
tu Menadżera Roku, w którym honoruje się osoby
sprawnie zarządzające przedsiębiorstwem i spraw-
dzające się w roli szefów. Był Pan również laureatem
Nagrody Kulturalnej Marszałka Województwa Lu-
buskiego w dziedzinie upowszechniania kultury,
dwukrotnie Nagrody Kulturalnej Prezydenta Zie-
lonej Góry. Które wyróżnienia najbardziej cieszą?**

Po tylu doświadczeniach zawodowych i życiowych
odznaczenia i nagrody są mniej istotne. Liczy się na-
tomiasz to, że kilkoro koleżanek i kolegów obroniło
doktoraty, że podnieśli kwalifikacje zawodowe, skoń-
czyli studia podyplomowe, wydali swoje książki, opu-
blikowali artykuły, uczestniczyli w konferencjach na-
ukowych, a w tym pomogła im Biblioteka Norwida.
Oni zyskali, ale dzięki nim – również instytucja, w któ-
rej pracują. Innowacje w firmie są budujące. Ważna
jest również wspomniana organizacja imprez kulta-
ralnych. Kluczowe są inwestycje w ludzi.

**Wspominał Pan kiedyś, że w bibliotece przede
wszystkim szuka Pan wiedzy. Zwrócił Pan także
uwagę na kształtowanie kultury literackiej**

Dzisiaj idealna biblioteka to lokalne centrum wie-
dzy, informacji i kultury, mocno osadzona nie tylko w
mieście, w którym ma swoją siedzibę, ale i w regionie.
Kulturę literacką, którą rozumiem jako umiejętność ob-
cowania z dziełem literackim czy książką, kształtować
możemy w różny sposób: m.in. poprzez Czytelnię Dra-
matu, Krakowski Salon Poezji w Zielonej Górze, formy
parateatralne, wydawanie tematycznych czasopism.
Wydawanie półrocznika „Bibliotekarz Lubuski”, kwar-
talnika „Pro Libris” to szansa na rozwój. To wszystko
otwiera przed twórcą i czytelnikiem nowe możliwo-
ści, poszerza horyzonty.

**W 2020 roku na lubuskim rynku wydawniczym
pojawił się kwartalnik „Pasje Literackie”. Bibliote-
ka Wojewódzka na swój udział w tworzeniu tego
pisma.**

Od lat współpracujemy ze Związkiem Literatów Pol-
skich. Pracownicy Norwida są członkami oddziału w
Zielonej Górze, gdzie zainicjowano proces wydawni-
czy. Po rozmowie z redaktorem naczelnym Marcinem
Radwańskim, postanowiłem wesprzeć „Pasje Literac-
kie”. Od drugiego numeru WiMBP jest współwydawcą.

Dzięki temu, jak podsumował redaktor naczelny, po-
większyła się objętość tytułu. Zwiększyła się liczba osób
współpracujących. Wspólnie tworzymy więcej i lepiej.

**Pisma środowiskowe są bardzo ważne. W ich re-
dagowaniu ma Pan ogromne doświadczenie. Cho-
ciażby „Faktor”...**

Byłem redaktorem naczelnym legendarnego czaso-
pisma „Faktor”. Muszę powiedzieć, że już po pierwszym
roku studiów myślałem o wydawaniu niewielkiego pi-
sma literackiego. Pismo powstało w 1975 r. Wychodzi-
liśmy daleko poza ramy biuletynu dodając chociażby
„Arkusze Literackie”, wywiady, felietony, recenzje teatral-
ne. „Faktor” był jedynym samodzielnym pismem stu-
denckim w środowisku zielonogórskim. Musiał prze-
mawiać do humanistów i do ścisłowców. Redagowałem
także „Młodą Myśl” – jedyną kolumnę w kraju wydawa-
ną jako dodatek do dwutygodnika społeczno-kultural-
nego „Nadodrże”. Oba tytuły znalazły się w gronie lau-
reatów nagrody „Czerwonej Róży”.

Społecznie redagowane czasopisma z natury rzeczy
były nakierowane na problemy środowiska. Roman Kar-
piński, śledząc funkcjonowanie prasy społeczno-kulta-
ralnej, zauważa ważny czynnik kształtujący jej oblicze:
nowy regionalizm. Piszę o tym szerzej w książce Cza-
sopisma literackie młodych i dla młodych po 1945 roku
wydanej w 2019 roku nakładem serii historycznej Wy-
dawnictwa Naukowego i Edukacyjnego SBP.

**„Pasje Literackie” są w pewnym sensie odpowie-
dzią na postulaty o utworzenie cyklicznie ukazują-
cego się pisma prezentującego literaturę lubuską.**

Na łamach ostatniego numeru „Inspiracji” – pisma
Zielonogórskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku opu-
blikowano wypowiedzi czynnych twórców, pisarzy
oraz naukowców zajmujących się powojenną litera-
turą na obecnej Ziemi Lubuskiej, zgłaszające taką po-
trebę. Rzeczywiście, „Pasje Literackie” z prezentacja-
mi poezji, prozy, rubryką Poczta Literacka – mogą być



odповідzią. Przypominam także o czasopiśmie literacko-kulturalnym „Pro Libris”, wydawanym przez Bibliotekę Norwida od 2001 roku, współtworzonym przez pisarzy, rysowników, malarzy, fotografików, krytyków... Na jego łamach od niemal 20 lat kompleksowo i holistycznie prezentowana jest literatura i sztuka lubuska. Promocji nie brakuje na łamach półrocznika „Bibliotekarz Lubuski”. Branżowe czasopismo trafia m.in. do wszystkich lubuskich bibliotek publicznych, które później goszczą lokalnych twórców, a literaturę regionalną darzą szczególną atencją. Jedną z najnowszych inicjatyw Biblioteki Norwida są spotkania z lokalnymi twórcami online ph. *Poezja na weekend*. Rozmowy, emitowane w piątki na bibliotecznym profilu facebookowym, prowadzi Agnieszka Ginko – pisarka, członkini ZLP, koordynatorka Biblioteki Obcojęzycznej WiMBP. Cieszą się one dużym zainteresowaniem. Poszczególne odcinki odnotowują setki obserwatorów i są chętnie komentowane.

Biblioteka Wojewódzka w Zielonej Górze jest ważnym miejscem dla lubuskiego środowiska twórczego, w tym sceny literackiej. We wspomnianych wypowiedziach, podsumowujących 75 lat istnienia polskiej literatury w Zielonej Górze i regionie, przywoływana była wielokrotnie.

Cieszę się, że wydarzenia realizowane w Norwidzie z wykorzystaniem potencjału organizacyjno-kadrowego naszej instytucji, wymieniane są wśród ważnych inicjatyw. Dr Kamila Gieba, kierowniczka Pracowni Badań nad Literaturą Regionalną w Uniwersytecie Zielonogórskim zwraca uwagę na Lubuskie Wawrzyny – promujące nie tylko literaturę, ale także działalność naukową i dziennikarską, i spotkania autorskie w ramach Czwartków Lubuskich. Podkreśla rangę Festiwalu im. Anny Tokarskiej – o zasięgu ogólnopolskim. Przywołuje też Janusza Łastowieckiego (pracownika WiMBP), autora scenariusza do słuchowiska „Narożnik”, nagrodzonego przez ZAiKS oraz zrealizowanego przez Polskie Radio. Prezes oddziału Związku Literatów Polskich, dr Robert



Rudiak, dodaje jeszcze konkurs jednego wiersza i biesiady literackie – również biblioteczne przedsięwzięcia. Rolę Lubuskich Wawrzynów podkreśla dwukrotna laureatka konkursu, Zofia Mąkosa oraz prof. Małgorzata Mikołajczak, członkini Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN i zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych, wykładowczyni Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Od zawsze stwarzał Pan szansę debutantom. Pamiętam Noce Poetów w Lubuskim Teatrze...

Noc Poetów wymyśliłem jeszcze jako kierownik literacki LT. Pierwsza impreza rzeczywiście była nocą. Zaczęła się o godzinie 19, a skończyła o 4 rano recitałem Mirosława Czyżykiewicza. Napisano wtedy w gazetach, że poezji przyszło posłuchać aż 300 osób. Wiersze czytane na żywo, rozmowy z debutantami w świetle reflektorów przed widownią i skonfrontowanie ich opinii o własnej poezji z czytаныmi na żywo wierszami, były najciekawszymi momentami wieczoru. Młodzi poeci i poetki nie mogli już ukryć się za słowami. W kolejnych latach na recitalach bywało 3 tysiące osób. A były to recitale najróżniejsze. Od mojej ulubionej Magdy Umer, po obcego mi zupełnie Pana Maleńczuka, którego polecił mi syn. Po wieczorze z Maleńczukiem we foyer teatru słyszałem rozmowy młodzieży: świetne, byłem pierwszy raz w teatrze, ale tu wróć. To banalne, ale jakże ważne zdania. Podobnie dzieje się w przypadku biblioteki i innych instytucji kultury. Bez publiczności, użytkowników – nie warto tego robić. Wracając do debutantów – zarówno w teatrze, jak i w bibliotece – stwarzam szansę. Reszta zależy od nich. Z poetami, jak z aktorami. Sama chęć grania nie wystarcza.

Lubi Pan poezję. Który z poetów jest Panu najbliższy?

Zaczynałem od fascynacji legendą Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i pokoleniem Sztuki i Narodu. Czasopisma i legendy Gajcego, Stroińskiego, Trzebińskiego. Ha! W młodości biegałem na grób tego pierwszego na Powązki lub do Pałacu Blanka. Tam wszak zginął w Powstaniu. Potem pojawiła się Halina Poświatowska, Bursa, Wojacek, Herbert. Moje pokolenie zawsze interesowało się tzw. kaskaderami literatury.

Podczas studiów Mikołajem Sępem Szarzyńskim zaraził mnie prof. Magnuszewski. Napisałem pracę z baroku o motywach homo ludens i homo militans. Potem przyszedł Tadeusz Różewicz (kiedy wysłuchałem wykładu prof. Kazimierza Wyki o motywie włoskim w poezji pisarza). Wreszcie przyszła fascynacja Stanisławem Grochowiakiem i jego dramaturgią (*Chłopcy, Szachy*). Teraz więcej czytam dramatów. Właściwie jest to

moja specjalizacja. Np. Irlandia: odkryłem Mc Phersona, McDonagha, Syngea. Robiliśmy zresztą prapremię znakomitego tekstu *Czaszka z Connemara*. Podobnie młoda Rosja z Wyrpajewem i Sigariem, Koladą. Czechy z Zelenką w kinie i teatrze, Havlem i Kohoutem.

W czasie pracy w Teatrze Lubuskim byłem organizatorem imprez artystycznych i literackich. Poezja jest mi potrzebna do Salonu Poezji, dramat do pracy w teatrze, robienia festiwalu, a mam ich kilka w dorobku. Jestem otwarty na poszukiwanie nowych miejsc, które niekoniecznie są przygotowane do uczestnictwa w kulturze. Chcę wymyślać nowe przestrzenie, uzbierać je w światło i dźwięk.

Tak naprawdę wszystko kręci się wokół literatury: książka, czasopismo literackie, teatr, biblioteka, uczelnia, kabaret. Spoiwem wszystkich tych dyscyplin i działań jest literatura. W 1978 roku ukończyłem w Zielonej Górze studia polonistyczne i obroniłem – w Krakowie – pracę doktorską z nauk humanistycznych. Podczas studiów robiłem Teatr Kontakt, redagowałem czasopisma. Debiutowałem tekstem *Motyw diabła w dramacie romantycznym* w kole naukowym, współpracowałem z reżyserem Ryszardem Żuromskim w teatrze itp. A potem z żadnej z tych pasji nie potrafiłem zrezygnować. Myślę, że tak już zostanie.

Dobre książki i kawa... Ma Pan jakieś konkretne skojarzenia z tym hasłem?

Kawa to mój nałóg, by nie rzec – uzależnienie. Dobre książki i kawa to znak rozpoznawczy ogólnopolskiego programu z powodzeniem realizowanego w województwie lubuskim. Dyskusyjne Kluby Książki koordynujemy od ponad dekady i jest ich coraz więcej – obecnie ponad sto. Cenię programy motywujące do uczestnictwa w kulturze: czytania, słuchania, oglądania, zachęcające do rozmów i spotkań w bibliotece. To nie sztuka napisać i wydać dobrą książkę, zredagować gazetę. Sztuką jest zredagować taką gazetę i napisać taką książkę, aby inni chcieli to przeczytać. Niegdyś pracowałem jako członek kolegium redakcyj-



nego i recenzent warszawskiego miesięcznika „Nowe Książki”, a także jako redaktor naczelny dziennika „Gazeta Nowa” i redaktor naczelny „Zielonogórskiego Informatora Kulturalnego”. Miałem nawet własną oficynę wydawniczą „And”. Byłem redaktorem i wydawcą wielu książek poetyckich, eseistycznych, naukowych (w ramach Zielonogórskiej Serii Poezji i Eseistyki), które zdobywały Lubuski Wawrzyn Literacki.

Pamięta Pan odczytywanie na nowo Pana Tadeusza? Podobno odkrył Pan w tekście przepis na parzenie dobrej kawy?

Pana Tadeusza traktuje się albo jako lekturę obowiązkową albo arcyepoemat, który zna każdy Polak. Kiedy w lipcu 1993 roku dostałem od dyrektora Waldemara Matuszewskiego propozycję, by przysposobić *Pana Tadeusza* dla potrzeb zielonogórskiej sceny, wziąłem egzemplarz do Kazimierza nad Wisłą i przeczytałem kilkakrotnie. Jakby zupełnie na nowo. Gdy czytałem tekst po raz trzeci, odkryłem w nim wiele fascynujących fragmentów związanych z gospodarstwem domowym – przepis na bigos, parzenie dobrej kawy, opis serwisu. Adaptacja poematu była możliwa, bo jak zauważył Kazimierz Wyka – *Pan Tadeusz* w około 40 procentach jest po prostu dialogiem.

Jestem wdzięczny dyrektorowi Waldemarowi Matuszewskiemu i Janowi Tomaszewiczowi, że zaprosili mnie do współpracy. Matuszewskiemu zawdzięczam to, że mogłem wziąć się za adaptację teatralną, kiedy polecił mi zrobienie *Pana Tadeusza* (wystawiony 150 razy, m.in. na scenach Francji, Niemiec, Litwy oraz polskich miast – Warszawa, Kraków i in.); zresztą – dzięki niemu – polubiłem Mickiewicza. Daniel Kustosik powierzył mi adaptację *Pinokia*, Zdzisław Wardejn – *Pętle* Marka Hłaski. Krzysztof Rościszewski nauczył mnie rozumieć Gombrowicza (zaczęło się od *Ślubu*), Wiesław Komasa przekonał do *Matki Witkacego*, teatru metafory i metafizyki, a profesor Leszek Mądzik do polubienia patyny czasu. Małgosia Bogajewska wyzwoliła Scenę Młodych Reżyserów i Młodej Dramaturgii.



Przyjaźnie artystyczne są niezwykle istotne, m.in. z Anną Seniuk, Zdzisławem Wardejnem, Jerzym Bończakiem, Ewą Dałkowską, ale i z młodszymi – Jackiem Głombem, Małgorzatą Bogajewską, Piotrem Waligórskim, Małgorzatą Siudą. To olbrzymia wartość.

Do dzisiaj uwielbiam kreować festiwale i pisać scenariusze oraz adaptacje. Współredagowałem „Almanachy Teatralne”, „Zeszyty Teatralne Lubuskiego Teatru”. Lubię podróże teatralne, jurorowanie na festiwalach. Nie męczy mnie życie na walizkach, mieszkanie w hotelach. Piszę o teatrze – uprawiam krytykę teatralną na łamach „Pulsu”, „Pro Libris” oraz portalu ogólnopolskiego E-teatr – i nie bez znaczenia jest tu znajomość z Jackiem Sieradzkim, Łukaszem Maciejewskim czy Łukaszem Drewniakiem.

Kiedy los obdarzył mnie zadaniem prowadzenia ksiąźnicy, uruchomił naturalną we mnie potrzebę kreowania zmian. Z okazji otwarcia mediateki, w bibliotece koncertował L.U.C. Użytkownicy wypełnili salę widowiskową, choć bałem się, że część widzów wyjdzie z proponowanego widowiska. Nie można zatem bać się zmian. One i tak nastąpią. Zmiany nie są przeciw komuś. Są dla nowych użytkowników. Lubię wsłuchiwać się w ich oczekiwania. Cenię nieustannie ludzi młodych. Nie cierpię fałszu, nielojalności, ludzi złotoustych a przede wszystkim nietolerancji i skrajności w poglądach i postawach. Bardzo chciałbym prowadzić instytucję, w której nie brakuje pieniędzy i można skupić się na kreacji.

Nowe projekty, kolejne wydarzenia artystyczne, spotkania, konferencje. Dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej ma czas dla siebie?

Moją miłością nadal pozostaje teatr. Jemu poświęcam dużo czasu. Rekompensuję sobie tę bolesną nieobecność, pisząc recenzje i teksty naukowe, realizując zdarzenia teatralne, ale przede wszystkim dużo przed-

stawień oglądam w teatrach w Polsce. Uczestniczę w festiwalach. Festiwal Filmu, Teatru i Książki Kozzi Film Festiwal to również wyzwanie, zwłaszcza że nie chcemy iść tylko w kierunku znanych nazwisk, ale młodych twórców. Chcemy przygotowywać i edukować publiczność poprzez różne spotkania, projekcje. Koncentrujemy się na promocji młodych artystów, którzy tworzą istotne elementy kultury i sztuki, a po prostu nie są znani. Skupiamy się na najnowszej polskiej fabule. Chcemy też pokazywać książkę filmową. Nie zawsze dobrze mówi się o takich wydawnictwach, wywiadach-rzekach, książkach pisanych przez aktorów. Ale ludzie chcą to czytać.

Wróciłem też do kontaktów naukowych z Krakowem i Wrocławiem. Chociażby udział w Komisji Prasoznawczej PAN w Krakowie to duża satysfakcja i wyróżnienie. Prowadzę badania z zakresu historii prasy literackiej i studenckiej, dziejów teatru, przestrzeni teatru, współczesnego życia literackiego, modelu i ewolucji przestrzeni współczesnych bibliotek. Jestem członkiem Rady Programowej Wydawnictwa Naukowego i Edukacyjnego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Mam wielu znakomitych partnerów do współpracy w kraju. To zobowiązuje, ale dzięki temu goszczą w zielonogórskiej ksiąźnicy znakomici goście. Przy dobrej organizacji i dyscyplinie wewnętrznej można równocześnie realizować się w kilku profesjach. Jeszcze podczas studiów zajmowałem się czasem i przemijaniem. Ideę *vanitas vanitatum et omnia vanitas* rozumiem zatem właściwie. Przy kawie dokonuję rozrachunku z samym sobą.

Niegdyś prowokował Pan ludzi do bywania w teatrze. Teraz, skutecznie, prowokuje Pan do bywania w bibliotece i świadomego uczestnictwa w kulturze, do tworzenia i rozwoju. Gratuluję i dziękuję za rozmowę.

Monika Simonjetz

dr Andrzej Buck

Autor i współautor książek: *Prasa studencka* (1980), *Z dziejów ruchu studenckiego 1971-1981* (1982); *Czasopisma literackie młodych 1944-1971. Szkice* (1992); *Lubuski Teatr w latach 1972-2003. Dokumentacja* (2003); *Teatr w mieście bez teatru* (2008); *Teatr Drewniana Kurtyna Żarskiego Domu Kultury (1978-2008)* (2008); *Antologia Lubuskiego Dramatu* (2013); *Czasopisma literackie młodych i dla młodych w Polsce po roku 1945* (2019); *Nowe technologie i nowe przestrzenie. Dlaczego warto modernizować biblioteki* (2018); *Miejsce spotkań. Biblioteka jako przestrzeń społeczna* (2019); *Wiedza, gust, kompetencje. Kultura literacka, teatralna, czytelnicza i cyfrowa we współczesnej bibliotece (na przykładzie województwa lubuskiego)* (2020); *Teatr małej ojczyzny. Szkice do dziejów Lubuskiego Teatru oraz wielu artykułów naukowych i publicystycznych z zakresu historii prasy* (m.in. krakowski „Rocznik Historii Prasy Polskiej”), dziejów teatru, literatury i życia literackiego (m.in. „Nowe Książki”) i współczesnych bibliotek. Redaktor *Zielonogórskiej Serii Poezji i Eseistyki*.

„PASJE LITERACKIE” Czasopismo Związku Literatów Polskich – Oddział w Zielonej Górze i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze

Adres do korespondencji: 65-077 Zielona Góra, Al. Wojska Polskiego 9. E-mail: marcin.radwanski@poczta.fm

Redaktor naczelny – Marcin Radwański. Z-ca redaktora naczelnego – Agnieszka Ginko-Humphries.

Redakcja: Monika Simonjetz, Halinka Bohuta-Stąpel. Współpraca: Robert Rudiak, Joanna Smerda.

Korekta: Ewa Mielczarek. Skład: Danuta Morawska.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku.